WARSZAWA KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 1 Listopada 1913 r. № 44.

WIELKA I ROZUMNA OFIARA KOBIETY.

Polskie kobiety poczynają przodować w społeczeństwie naszem na polu społecznej ofiarności.

Ofiarność to nawskroś nowożytna, dawnym czasom prawie że nieznana. Społeczeństwo potrzebuje środków coraz to znaczniejszych do swojego rozwoju, coraz to pomyślniejszego; a społeczeństwo tak skrępowane, jak nasze, tem większą wagę musi przypisywać do ofiar, do składek, do zapisów testamentowych, ponieważ ani na hojność budżetu państwowego, ani na obywatelskie poczucia rad miejskich rachować nie może.

Prof. Balzer dowodzi głosem gorącym a nabrzmiałym od żalu, iż jednak polskie społeczeństwo nie jest tak ofiarne, jak inne, ani jak to się mu samemu wydaje. Głos ten dał się słyszeć w tym samym niemal momencie, gdy panna Zofia Szlenkierówna, córka znakomitego przemysłowca naszego i zasłużonego obywatela, poświęca większą część swego majątku (powiadają po mieście, iż prawie całe swoje dobro) na wzbogacenie dzieła lecznictwa w naszem mieście nowym szpitalem dla dzieci.

Oto już dzięki społecznej ofiarności pani Janowej Blochowej mamy szkołę zabawkarską w Nałęczowie. Oto już dzięki społecznej ofiarności pani Eugenii Kierbedziowej Warszawa jutro mieć będzie Bibliotekę Publiczną i Szkołę Sztuk Pięknych, a pojutrze Dom pielgrzymi z kąpielami ludowemi pod Jasną Górą. Panna Szlenkierówna staje się nowym wzorem społecznej ofiarności dla tych wszystkich, którzy obok dobrej woli posiadają i środki do realizowania szlachetnych swoich pomysłów.

Rzadko, wyjątkowo filantropia tak bywa oświeconą roztropnością i znajomością rzeczy, jak tym razem. Panna Szlenkierówna, budując szpital dla dzieci, poszła w kierunku, będącym już oddawna powołaniem jej serca. Bogata ta dziedziczka od lat posługuje w szpitalu Ewangielickim, jako świecka siostra miłosierdzia. Gruntownie, praktycznie i zblizka poznała cierpienie dzieci, rozpacz rodziców i wszystkie braki szpitalnictwa, nie mającego tych pomocy poddostatkiem, jakich medycyna nowoczesna dostarsza ludzkości, ku jej poratowaniu w ciężkiej potrzebie.

Przybywa, w istocie, znakomitych środków walki z chorobą i śmiercią. Seroterapia i chirurgia robią znakomite postępy. Ale dokładne i umiejętne z nich korzystanie dostępne jest tylko dla zamożnych ludzi. Stąd taka śmiertelność u dzieci. Stąd słaby przyrost ludności. Stąd omdlenie w swym rozwoju całego narodu.

Wzorowy szpital dla dzieci w Warszawie powinien w niedługim czasie zmienić nasze cyfry statystyczne w t. zw. „ruchu ludności".

Ma do tego wszystkie dane. W dziewięciu pawilonach, rozrzuconych na ogromnym, dwumorgowym placu przy rogu Leszna i Żytniej, nagromadziła panna Szlenkierówna to, co ostatni wyraz nauki nazwał postępem, rezultatem i tryumfem. Otoczyła się doświadczonymi specyalistami: dr. Brudzińskim, który został naczelnym lekarzem nowego szpitala, dr. W. Łapińskim, który kierunek chirurgicznego działu objął, p. Cz. Domaniewskim, który wybudował gmachy szpitalne, dając im krój swojski.

Uczyniono też tu maksimum izolacyi, aby zapobiedz zarażaniu się dzieci wzajemnemu. Odrazu w „sortowni" dzieci, chore zakaźnie, umieszczone zostają w osobnych pokoikach, i tu są badane przez lekarzy; po zbadaniu wypuszczane wprost na ulicę, o ile nie przechodzą do szpitala. Osobny pawilon przeznaczono dla zakaźnych chorób i tu jeszcze podzielono go na wydziały. Wyspecyalizowanie nowego szpitala jest doskonałe.

Panna Szlenkierówna zapewniła swemu szpitalowi wyjątkowo rzetelną obsługę. Oprócz lekarzy przychodzących i ich asystentów, trzech lekarzy internów zamieszkiwać będzie na miejscu i bez prawa zajmowania się praktyką na mieście. Ci lekarze posiadać będą do pomocy laboratoryum główne, do badań biologicznych, a oprócz tego w każdym szpitalnym pawilonie urządzono małą pracownię podręczną, ułatwiającą i dyagnozyę i terapeutyczne zabiegi.

Nowość, dalej, wprowadziła fundatorka na dużą skalę: to angielski system pielęgniarstwa. Jest to połączenie funkcyi felczera i funkcyi siostry miłosierdzia w osobie fachowej pielęgniarki. Panna Szlenkierówna dobrała sobie personel pielęgniarski, wychowała go fachowo, większość pielęgniarek posyłając swoim kosztem na studya za granicę, ożywiwszy wreszcie je wszystkie zapałem do szlachetnej pracy i ambicyą sprostania trudnym zadaniom. Mieszkają one na miejscu, są zawsze na sali w godzinach służby, wykonywują wszystkie posługi około chorych dzieci.

Nie wątpimy, że to doświadczenie się uda.

I zwracamy uwagę pań naszych, żądnych pracy i obowiązku społecznego, że otwiera się oto coraz szerzej pole nowe dla kobiecej energii.

A. Pawłowski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Wieczór jesienny zapada, szary mrok wypełza z kątów, a myśl pod wrażeniem nadchodzących dni żałobnych potrąca o rzewne struny wspomnień i nad świeżemi krąży mogiłami. Między tymi, którzy w tym roku odeszli, miałam dwóch wiernych, najlepszych przyjaciół. Poznałam ich dawno, dawno, kiedy dla mnie kwitła jeszcze wiosna, ale zadzierzgnięte wówczas między nami węzły szacunku, życzliwości, spólności dążeń i przekonań z latami zacieśniały się coraz bardziej. Dziś, sama przyprószona siwizną, boleję nad ich stratą, tem więcej, że nie mnie jedną, osierocili, ale i społeczeństwo...

Z mroków jesiennego wieczoru wyłania się postać kapłana o rozumnem i szlachetnem obliczu. To ks. prałat Antoni Brykczyński, gorliwy sługa Boży i sługa umiłowanej gorąco ojczyzny, światły pasterz i dzielny obywatel, gruntowny znawca sztuki kościelnej, pisarz i wychowawca ludu. Dla wsi Goworowa, gdzie jako proboszcz spędził zgórą lat 30, był on istną Opatrznością. Przy nim zbudowano tam wspaniałą gotycką świątynię, dzięki jego staraniom powstał w Goworowie dom ludowy, biblioteka, szkoły i ochrony.

Przyzwany żalem i tęsknotą, staje przedemną człowiek z głową srebrnowłosą. Dziewiąty dźwigał on krzyżyk na barkach, ale w piersiach biło serce młodzieńcze, które ukochało wszystko, co polskie. To Władysław Maleszewski, redaktor „Biesiady Literackiej" i niezmordowany siewca zdrowego ziarna.

A wtem! Jakby coś zadźwięczało, zaśpiewało! Piosenka tak wesoła i ochocza, że rozprasza zda się ciemności jesiennego wieczoru. To wspomnienie o Kazimierzu Laskowskim. Umilkł na wieki. Wyśpiewał setki pięknych strof, najlepszy piosenkarz polski, prawdziwy poeta „z Bożej łaski". Potrafił zakląć w nich urok naszych równin i borów, dzielną duszę ludu, ból i radość, taneczny rozmach i tęsknotę serc rozpłakanych, echa wspomnień bohaterskich i śmiechu ochocze wybuchy...

Wzrok mój błądzi po ciemnej komnatce i zatrzymuje się na grubych księgach, dobrze mi znanych. To „Prawem i lewem" oraz „Życie polskie w dawnych wiekach" Władysława Łozińskiego, świetnego historyka kultury polskiej, za młodu zdolnego powieściopisarza. Umiał on z okruchów mozolnie zbieranych tworzyć barwne i promienne obrazy, z czcią dobrego syna wskrzeszał przeszłość ojczyzny, lecz idąc szlakiem prawdy, obok stron jasnych, ukazywał ciemne. Łączył głęboką uczoność z pierwszorzędnym talentem stylisty; cóż dziwnego, że znakomite jego dzieła historyczne miały poczytność powieści?

Nasza literatura historyczna jeszcze jedną w tym roku wielką poniosła stratę: umarł sędziwy Aleksander Jabłonowski, zasłużony badacz dziejów wschodnich dzielnic dawnej Rzeczpospolitej, dobry syn ojczyzny, ciężko za wierną jej służbę karany, autor dzieła pierwszorzędnej wagi „Historya Rusi", napisanego na wezwanie krakowskiej Akademii Umiejętności. Była to zarazem ostatnia jego praca. W mrokach wieczornych staje przedemną wyniosła, bynajmniej pod ciężarem dziewięciu krzyżyków nie pochylona jego postać, tak jak widziałam ją po raz ostatni w gościnnym domu mych przyjaciół. Zastanowiła mię wtedy jego... młodość. Tak, mimo 85-ciu lat, był to młodzieniec pełen ognia, żywości, zapału, wiecznie zajęty planami przyszłych prac, jakgdyby miał jeszcze przed sobą długie pasmo życia.

Imię innego zasłużonego starca już w dzieciństwie nauczyłam się wymawiać z szacunkiem, jako autora doskonałej „Gramatyki języka polskiego", Antoniego Małeckiego. Podług niej zmarły także w tym roku poeta i pisarz, Władysław Bełza, założyciel dwóch Towarzystw literackich we Lwowie, uczył mię zasad mowy rodzinnej i zaznajamiał z jej pięknościami. W miarę, jak biegły lata, coraz częściej słyszałam o Małeckim, nietylko już jako o wielkim uczonym, lecz jako o zdolnym dramaturgu, poecie, krytyku i historyku. Pamiętam, z jakim zachwytem po raz pierwszy czytałam świetne jego dwutomowe dzieło o Juliuszu Słowackim, książkę, do której zawsze wraca się z lubością.

Jakże czynne i owocne było życie tego człowieka, który mimo wytężonej, nieustannej pracy doczekał tak późnej starości — 92 lat! Wielkopolanin z rodu, wychował się w podniosłej atmosferze, wytworzonej przez ruch umysłowy w Wielkopolsce, będącej wówczas ogniskiem życia literackiego. Słusznie mówi Krasiński:

„Młodość, pomnij, jest rzeźbiarką,
„Co wykuwa żywot cały,
„Choć przeminie sama szparko,
„Cios jej dłuta wiecznotrwały".

W młodości już Małecki powziął głęboką miłość dla swojej ziemi i narodu i do końca dni swoich pozostał jej wierny. Za to gorące uczucie rząd austryacki usunął go z katedry uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i dopiero w kilka lat później, w r. 1856, ofiarował mu katedrę historyi literatury polskiej we Lwowie. Na wspaniałe jego wykłady licznie uczęszczała młodzież; ukochany przez nią, stał się nauczycielem kilku pokoleń. Później, jako kurator Ossolineum, którego był duszą, dopomagał młodym uczonym. Dzięki niezmordowanej pracy, coraz to nowe ukazywały się dzieła Małeckiego: sztuki teatralne, rozprawy historyczne, studya heraldyczne i wreszcie owoc najgłębszych, długoletnich badań — świetna książka „Lechici".

. . . .

Do pokoju wnoszą światło. Mrok pierzcha przed niem, a jednocześnie znikają cienie zmarłych, z którymi obcowałam w ciszy i ciemności. Niema już tych uznojonych pracowników, których niełatwo przyjdzie zastąpić na ojczystym zagonie, ale trud ich nie był daremny: zostawili po sobie jego owoce, które pomnożyły dorobek narodu, zostawili chlubne wspomnienie, zostawili wzór i przykład do naśladowania. Przeto błogosławiona niech będzie pamięć tych, którzy odeszli...

Zofia Sokołowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Tomku, przecie obiecałeś być dobrym dla mnie—i swoje pieniądze mi ustąpiłeś — i ja z tobą trzymam — a ty mnie zdradzasz.

— Nie zdradzam, tylko znać was nie chcę!

— To ich — ale nie mnie! Mój złoty, ja ci nic nie zawiniłam — ja ciebie tylko będę słuchać.

— Żebyś tak nie łgała i nie pletła. Ostatecznie, o co ci chodzi?

— Ty wiesz! szepnęła, spuszczając oczy.

— Nie wiem i wiedzieć nie chcę.

— Tomku. Moje szczęście, moje życie od ciebie zależy. Ja wiem, że oni mnie tam będą dręczyć i namawiać i zmuszać. Tomku — a ja panu Augustowi dałam słowo — chcę dotrzymać.

— Cóż ci pomogę. Mam cię wykraść i jemu dostawić!

— Jak mi bardzo dokuczą — to ucieknę do ciebie.

— Winszuję — tego tylko braknie! roześmiał się.

— Więc mi tylko daj wiedzieć, gdzie jesteś — i daj mi trochę pieniędzy — boć tamte — niby moje, ale u wuja.

Wydobył pugilares.

— Masz — i odczep się odemnie. Teraz przez ciebie — nie dostanę posady.

— Jakto?

— Nie twoja rzecz. Chciałbym wiedzieć, kiedy mi przestaniecie dokuczać. Słuchajno — ale i ty napisz, jakby wam źle było — albo starej — ten cudzy, łaskawy chleb był gorzki.

Terka rzuciła mu się na szyję, ucałował ją łaskawie — potem obejrzał się po ścianach, nacisnął kapelusz — kazał stróżowi znieść do dorożki kuferek, wziął skrzypce — i rzekł z szyderczym uśmiechem:

— No—teraz już na fest — nie mam domu — i gwiżdżę na wszystko.

Istotnie na schodach gwizdał jakąś burszowską piosenkę.

Ulokował się w hotelu i rozpoczął życie bez zajęcia, planu i celu. Ale po tygodniu tak był zmęczony nudą i bezczynnością, że zaczął czytać ogłoszenia w kuryerze — i wybierać sobie pracę. To go zajęło czas jakiś — wreszcie zdecydował się złożyć swą ofertę — ale nim napisał —

już mu się odechciało. Potem napadła go pasya czytania. Leżał po całych dniach i pożerał tomy po tomach. Następnie przyszła pasya do teatru — następnie sprawiania nowej garderoby, wreszcie powrócił do bilardu. Szura nie było — ale w kawiarni, gdzie spędzał wieczory, spotykał Remisza — i tak jakoś nieznacznie zaczęli ze sobą rozmawiać i bardzo nieśmiało Remisz go do siebie zaprosił.

Mieszkał w jednym pokoju — na trzeciem piętrze w oficynie. Zimno było, ubogo i pusto.

Nad stołem zawalonym papierami— wisiały dwie fotografie — starej kobiety i młodej.

— To moja matka.

— A to siostra? dodał Tomek.

— Nie — to narzeczona! odparł Remisz cicho i zaczerwienił się.

Fiu — fiu! Masz pan gust i szczęście.

Remisz oczy spuścił i milczał.

— Ale pan chyba kapitały składa. Ten apartament drogo nie kosztuje — a pan przecie musi dobrze być płatnym u Szura.

— Owszem — tylko że do domu dużo trzeba.

— Aha — rodzina! zaśmiał się Tomek.

— A tak — czworo nas zostało po śmierci ojca. Mająteczek mamy — niewielki — pięć włók i cegielnia w tem. Siostra najstarsza za mąż poszła — ale też owdowiała i wróciła do mamy. Dwóch braci małych trzeba uczyć — więc tak — nie mogę sobie dużo zostawić.

— I narzeczona musi czekać!

— O! ona taka dobra! szepnął chłopak. Ona też pracuje — w biurze — niema rodziców — mieszka przy bracie żonatym.

— Czy pan pisze powieści — że tu tyle tej bibuły.

— Nie — skądże! Przepisuję wieczorami — dla siebie. Nie wystarczyłbym bez dodatkowej roboty. A za ten pokój prowadzę meldunki w kamienicy — i jeszcze na mieście mam zajęcie: — rachunki w dwóch sklepach.

Tomek spojrzał z podziwem na niepozornego człeczynę. Remisz zakrzątnął się w kącie, gdzie na piecyku miał swe całe gospodarstwo, i po chwili podał gościowi herbatę. Widocznie był uhonorowany odwiedzinami — i znajomością z takim eleganckim panem. W oczach jego widać było zachwyt i uradowanie.

— Czy pan zna panią Malecką?—zagadnął Tomek.

— A jakże! To bardzo zacna kobieta. Jej mąż był sędzią u nas, ale umarł już temu dziesięć lat. Mieszkała w miasteczku — niedaleko naszego Żerania, ale podobno gdzieś się wyniosła. Ja w domu już dwa lata nie byłem — bo choć mam płatny urlop, ale coś sobie na ten czas wynajdę — żeby zarobić. Lepiej im kilkadziesiąt rubli posłać — jak jechać.

— Toć ten wasz folwarczek, to smok, pożerający tysiące.

— A tak. Może mama niebardzo sobie daje radę — i częste mają klęski. Ano — cóż robić. Ja się na gospodarstwie ani na cegielni nie znam — inaczej im pomódz nie mogę.

— A kiedyż pan myśli się ożenić?

— Chyba jak chłopcy gimnazyum skończą — starszy już w czwartej klasie, młodszy w trzeciej.

— No — cierpliwa ta pana narzeczona! zaśmiał się Tomek i spojrzał znowu na fotografię, a potem, zapalając papierosa, rzucił niedbale:

— Ja też chcę się wziąść do roboty— szukam posady.

— Biurowej?

— Ano — chyba.

— W fabryce kamieni młyńskich pan Terner poszukuje korespondenta. Jakby pan chciał — ja mu powiem! ofiarował się uprzejmie Remisz.

— Może pan powiedzieć! zgodził się łaskawie Tomek. Cztery języki posiadam dobrze.

— Mnie się zdaje, że pan wszystko potrafi. Pan chyba, nie ucząc się, wszystko umie.

W dwa dni potem już Remisz posadę mu wykukał, zapewnił, i gdy Tomek poszedł pod wskazanym adresem, został przyjęty tytułem próby na miesiąc, do handlowej korespondencyi.

Nie miał o tem najmniejszego pojęcia i przez parę dni naprawdę się mozolił — ale że miał fazę zawziętości i ambicyi — wybrnął z trudności i po tygodniu odrabiał robotę z precyzyą wytrawnego urzędnika — i pierwszy raz w życiu bawił się w pracę.

(d. c. n.).

NA WIEJSKICH CMENTARZYSKACH...

Na wiejskich cmentarzyskach suchy liść szeleści
I szepce cieniom zmarłych starej ziemi bóle,
Do mogiłek darniowych przytula się czule
I niejedną kość wyschłą tchnieniem wiatru pieści...

Na wiejskie cmentarzyska ziemia nasza święta
Zarzuciła wspaniały płaszcz ze złotogłowiu,
Przetkała je blaskami księżyca na nowiu
I dała znak umarłym — że o nich pamięta.

Ala Rosé-Drewnowska.

Dalekie opuszczone cmentarze.

P. Zafia Wiśniewska, podróżując po Indyach, zasilała nieraz pismo nasze swymi cennymi notatkami. Dziś opisuje nam zapomniane mogiły; na dalekich cmentarzyskach. r.

...Miejsce wiecznego spoczynku! Ileż obrazów słowa te nasuwają mi na pamięć!

. . . .

W licznych podróżach, które wiodły mię przeróżnemi szlaki, raz pod blade niebo Północy, to znowu w roziskrzone zwrotnikowem słońcem krainy wiekuistego lata, starałam się zawsze zwiedzić smutne pola, w których — po doczesnej wędrówce—legli strudzeni tułacze.

Mniejszy na mnie urok wywierały wspaniałe cmentarze z lasem posągów. Niektóre niezaprzeczenie godne są podziwu, lecz zimno marmurów zda się mrozić nasze uczucia. Miejsce wiekuistego spoczynku nietylko estetyczne wrażenie winno wywierać, raczej poruszyć drzemiące struny serc naszych...

Dlatego może skromne wiejskie cmentarze wymowniej przemawiają do duszy, niż pyszne galerye, przepełnione pomnikami, które częstokroć próżność — więcej jeszcze, niż ból serdeczny,—wzniosły tym, co odeszli nazawsze. „W śmierci równość" — według słów perskiego mędrca-prawodawcy. Dary przyrody, spólnej macierzy, piękne drzewa, gęste poszycie traw umajonych kwiatami, wydają się najodpowiedniejsze dla miejsca, w którem tak się pojmuje doniosłość Salomonowego okrzyku: „Wszystko jest próżnością, próżnością jedynie!"

Niektóre cmentarze wiejskie czarują szczególnym poetycznym urokiem, owiane są mgłą tęsknoty, lecz nie tej najokropniejszej ze wszystkich — beznadziejnej, wzbudzają raczej obrazy wielkiego ukojenia, nieprzerwanego spoczynku pod okiem Boga. Jednym z takich jest skromne Campo Santo w Settignano, w okolicach Florencyi, śród tła, które uwiecznił Benozzo Gozzoli we freskach pałacu Medyceuszów. Złożyły się na nie wzgórza pokryte lasem cyprysowym, kobierce kwiatów i błękitne sklepienie przeczystego nieba — dokoła cisza uroczysta, którą lękamy się zmącić słowem głośniej wyrzeczonem...

Cmentarze zawsze wywołują smutek, jako przypomnienie kresu, do którego zbliżamy się z każdą przeżytą chwilą, lecz nieskończenie boleśniejsze wywierają wrażenie, gdy spoczywający w nich są pogrzebani pod całunem zapomnienia. Wówczas śmierć, to odejście w tajemniczą krainę, występuje w całej grozie...

. . . .

Do takich smutnych miejsc spoczynku należą mogiły Anglików, poległych w wojnie krymskiej. Echo tak odległe, tak przebrzmiałe w powodzi nowych wydarzeń, nowych przewrotów! Tylko skaliste stoki wzgórz Bałakławy, zasiane płytami o zatartych głoskach, świadczą o krwawym dramacie. Tu kwiat młodzieży, nadzieja wielkiego państwa, zginął w starciu, które wówczas wstrząsnęło całym światem. Złożono ich ciała w twardej opoce, nad brzegami szafirowej zatoki, zdala od ukocha-

nych, którzy nie mieli nawet tej smutnej pociechy, żeby oblać łzami ich mogiły.

Podczas moich pobytów nad brzegami Czarnego morza czuwałam, ile możności, nad temi opuszczonemi grobami, starając się doprowadzić je do względnego porządku. Niejednokrotnie spędzałam długie chwile koło kamieni, pod któremi spoczywały młode żywoty, poświęcone strasznemu Molochowi wojny. Ileż to jest po świecie rozrzuconych takich mogił, w których spoczywają bohaterowie, lub świętych spraw męczennicy, padli na straconym posterunku! Tym hartownym starczyło za nagrodę poczucie spełnionego obowiązku...

. . . .

Dalekie południe! kraniec Arabii, oblany wodami cieśniny, zwanej Wrotami Łez. Aden! krater wygasłego wulkanu, ziemia od słońca spalona, na którą tak rzadko spada ożywcza kropla deszczu.

Nieopodal muzułmańskich cmentarzy jest ogrodzenie z mogiłami europejczyków, których losy tu zagnały. Pole piaszczyste z małemi wyniosłościami, na których zatknięto krzyże, zresztą, najmniejszy cień zieloności nie ożywia martwoty tego miejsca. Sfera tak zwanej „działalności Europy" dosięga nawet rozpalonych pustyń, śród których poraz pierwszy zabrzmiały fanatyczne hasła Islamu. Pękły zapory, broniące inowiercom wstępu do krainy Mahometa, lecz klimat, więcej jeszcze od mieszkańców okazał się wrogi dla najeźdźców z Zachodu...

Na cmentarzu adeńskim spotkały się w blizkiem sąsiedztwie wrogie narodowości; wojny o posiadanie bogatych azyatyckich krańców tyle przecież pochłonęły ofiar! Chorzy lub ranni resztą sił dążyli do ojczyzny, lecz większości ich nie było sądzone jej ujrzeć i tylko ich oczy, mgłą śmierci już zaszłe, miały może jej wizyę, jak nieuchwytne Fata Morgana... Piasek Arabii przysypał ich ciała, lecz miejsce spoczynku tych nieszczęśliwych jest bezmiernie smutne...

. . . .

Cmentarz afrykański, z którym łączą mię węzły osobistych uczuć, niemniej tragiczny. Jest to heluański cmentarz, na którym spoczywają zwłoki bardzo drogiej mi istoty i dlatego zawsze przezemnie odwiedzany podczas pobytu w Egipcie.

Heluan, będący jakby jednem sanatoryum, powstał śród brzydkiej pustyni, obramowanej wdali wzgórzami Mokkatan. Cmentarz leży dość daleko od miasteczka i trudno wyobrazić sobie widok bardziej rozpaczliwy i przygnębiający. W opisywanych poprzednio cmentarzach przynajmniej poblizka fala morska zda się kołysać do snu wiecznego, dochodzą odgłosy życia, które nigdy nie zatrzymuje się w swym biegu, istnieje więc jakaś nić pomiędzy pozostałymi na ziemi, a tymi, którzy ją opuścili.

W Heluanie wszystko zamarło dokoła i tylko Samum wyje złowrogo, podnosząc tumany piasku, w którym trumny są zaryte; tylko hyeny i szakale błądzą tu nocami... Puste pole, koło ogrodzenia trochę pomników, pomiędzy niemi kilka polskich, z arystokratycznemi nazwiskami, pochodzące z czasów, kiedy komunikacye były mniej, niż dzisiaj, ułatwione. Po wszystkie czasy Egipt był otoczony nimbem cudownych własności leczniczych, przyjeżdżano tutaj, jako do ostatniego miejsca ratunku. Nadzieje częstokroć okazywały się złudne i cmentarz heluański przygarniał przybyszów z dalekiej Północy. Przeważnie jednak ciała są tutaj składane chwilowo. Każdy stara się wyrwać drogie szczątki tej macoszej ziemi, — tem większą zatem boleścią przejmuje samotny, zaniedbany grób...

. . . .

Wreszcie tam, ogromnie daleko, pod skwarnem niebem Indyi, w mieście Cawnpore, zbroczonem krwią, straszna studnia, hekatomba setek kobiet i dzieci, ofiar potężnego huraganu społecznego.

Idylliczny ogród, w pośrodku niego ośmiokątny mur w misternym gotyckim stylu — to dawny obręb domku Bibi Garb, miejsca kaźni bezbronnych. Tu przepędziły one dwa tygodnie śród nieopisanych męczarni, kresem których dopiero była spólna mogiła w owej przerażającej studni. Więcej niż pół wieku upłynęło od słynnego buntu Indusów przeciw Anglikom, a jednak dziś jeszcze spoglądamy na ten grób w niemej grozie. Żadnego na nim napisu, głoszącego, kto tu leży; wystarcza świadomość, że w tej studni zostały stłoczone ciała nieszczęśliwych nad miarę a niewinnych ofiar. Anioł Miłosierdzia z symbolicznemi palmami w ramionach, unosi się nad marmurowym cokółem, pokrywającym zwłoki zamordowanych, a w pośrodku pola rzezi stoi Krzyż Tego, który miłością Swoją, jak słońcem promienistem, ogarnął świat cały...

. . . .

Pod Jego strażą spoczywają w cichym śnie wiekuistym ci samotni, zapomniani, bezimienni...

Zofia Wiśniewska.

W imię wyzwolenia kraju od... wpływów pogody i od cudzoziemców...

Szwajcarya. Bex, we wrześniu.

Jakiś humorysta powiedział, że „z powodów nieprzewidzianych, lato w roku bieżącym zostało odłożone do roku przyszłego". Właściwie — termin był krótszy: zostało odłożone do — jesieni. Ale, niestety, najpiękniejsza jesień jest tylko—wspomnieniem lata, zwłaszcza w górach, gdzie słońce musi dłużej się wspinać, zanim się ukaże, i prędzej się chować przed naszemi oczyma. Więc mamy ślicznych kilka godzin, a potem — i przedtem ogień w kominkach. Lato obecnie zaznaczyło się smutno w pamięci hotelarzy. Frekwencya była niewielka. Z nacyi słowiańskich, w roku bieżącym najliczniej reprezentowani byli Polacy. Lista cudzoziemców w każdym niemal hotelu wzdłuż szwajcarskiej Riviery, w Montreux, Vevey, Lozannie, Ouchy, zawiera sporo nazwisk polskich, a zaznaczmy, że z roku na rok coraz mniej przed temi nazwiskami — partykuł. Nie czyta się już takich obwieszczeń: Madame Agathe de Szurpik—Château Pyzdry. Skromne, bezpretensyonalne miasteczka nie są zamieniane w feudalne siedziby kasztelanek à la Szurpik. Słynęliśmy do niedawna z naszych posiadłości na księżycu, z naszych tytułów „z woli ludu", vulgo: pokojówek i kelnerów. Naroiło się tylu baronów i hrabiów, że wreszcie, dla wyróżnienia się, przestano popisywać się nawet szlachectwem.

— *Chez vous il n'ya que des „de".* — *Cela perd son cachet d'exclusivité* — słyszałam przed kilku laty z ust Francuza. Klejnot, skutkiem ciągłego użycia, zbladł, zwietrzał, więc dla odświeżenia wsunięto go do puszki herbowej.

A tymczasem...

W cieniu platanów siedzą dwie demokratyczne damy, Szwajcarka i Amerykanka. Rozmowa ożywiona. Opowiadają sobie o swoich mężach, dzieciach, rodzinach, znajomych. Nasłuchuję.

— Ja jestem córką mera — obwieszcza Szwajcarka.

— A mój ojciec był sławnym dentystą — odwzajemnia jej się Amerykanka.

W chwalbie tych pań upatruję znamię obyczajów.

Wtem wpada mi w ucho dalszy ciąg rozmowy:

— A herby rodziny mojego męża są wymalowane na witrażach katedry w Lucernie...

— A ja jestem z arystokratycznej rodziny, z hrabiów irlandzkich, przybyłych w XIII w. do Ameryki, — oznajmia córka słynnego dentysty...

Nie zastanawia mnie narazie, jakim sposobem hrabiowie irlandzcy zdołali przybyć do Ameryki przed jej odkryciem.

Uderza mnie co innego.

...Więc nietylko my. Nietylko u nas. I sprawia mi to rzetelną uciechę, którą Niemcy określają niezastąpionem słowem *Schadenfreude.*

Kobiet, jak zwykle i wszędzie, sześć razy więcej, niż mężczyzn, — chciałoby się dodać: niestety! Nie dziw, że ta — rzadkość przysparza im tryumfów. W głębi alei siedzi dwóch panów: szpakowaty Anglik i chudy Paryżanin w kostyumie turysty, podkreślającym jeszcze tę chudość.

— Powiadam panu, wczoraj byłem w Montreux. Jak na mnie patrzyły kobiety! I jakie! Damy, wielkie damy!

Pod każdem drzewem parku — ktoś czemś się chwali.

Czyżby mowa — a nietylko polska — na to była dana, żeby czemś olśniewać słuchaczów?

* * *

A tymczasem, poza różnojęzyczną falangą, wzbogacającą Szwajcaryę, krainę „hotelarzy", wre praca, dążąca do wyzwolenia kraju z pod zależności od... pogody i od cudzoziemców. Szkoła przygotowuje do życia coraz nowe zastępy obywateli, podnosi ich aspiracye, rozszerza ich widnokręgi. Społeczeństwo rozumie doniosłość jej zadań i otacza ją opieką rozumną, ponosząc duże ofiary, by wychować nowe pokolenie na ludzi, zarówno zdolnych do walki o byt, jak i do mądrego korzystania z szeroko zakreślonych praw obywatelskich.

Świadczą o tem cyfry. I tak np. w r. 1912 gminy szwajcarskie, rządy kantonalne i rząd związkowy na cele szkolnictwa wydały 55,724,250 fr., podczas gdy na cele militarne w tymże roku wydano 28,731,631 fr. Dewizę, że „szkoły, to pałace demokracyi", można stwierdzić na każdym kroku. Wsie

i miasta współzawodniczą w budowie wspaniałych i najbardziej odpowiadających celowi gmachów szkolnych. Trosce o wygląd zewnętrzny odpowiada staranie, aby i pod względem treści uczynić te uczelnie wzorowemi: metody nauczania, dobór sił nauczycielskich, pomoce naukowe nie zostawiają nic do życzenia. Nie widać dzieci chorych, wynędzniałych, niema też klas przepełnionych, niema podczas wykładu znudzonych uczniów.

Parę cyfr, zaczerpniętych z cennej pracy dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie, dr. H. Nitmanna, wskaże zdobycze Szwajcarów na tem polu. Pomieniony pedagog, znany geograf, w r. 1909 zwiedzał szczegółowo szkoły szwajcarskie i zebrał następujące dane:

W r. 1901 było 4667 szkół początkowych w 3528 gminach. Pozatem istniało 155 szkół prywatnych. Uczniów i uczenic w roku tym było 472,607 w szkołach publicznych, a 5175 w prywatnych; sił nauczycielskich 10,539 (6,663 nauczycieli, 3,876 nauczycielek) i 188 nauczycieli i nauczycielek w prywatnych szkółkach początkowych. Nauka w tych szkółkach jest obowiązującą dla wszystkich i trwa 6 — 8 lat; w związku z nią pozostają jeszcze dwa lata nauki uzupełniającej, oraz kursa dla kształcenia młodzieży męskiej od lat 16 — 20, w niektórych kantonach zwane „kursami dla rekrutów". Szkoły średnie sekundarne utrzymywane są również przez kantony i gminy. Noszą najrozmaitsze nazwy: *Bezirksschule, Realschule, Regionalschule, Scuola maggiore* i t. p. Celem tych szkół — uzupełnić wykształcenie tej młodzieży, która nie zamierza odbywać studyów uniwersyteckich; z drugiej zaś strony, w niektórych kantonach przygotowują one do wyższych klas szkół średnich, np. gimnazyów, szkół przemysłowych, seminaryów nauczycielskich. Liczba szkół sekundarnych wynosiła w pomienionym roku w całej Szwajcaryi 557; pracowało w nich 1,638 sił nauczycielskich (1414 mężczyzn i 224 kobiet). Uczniów i uczenic było w tych szkołach 38,821 (21,020 chłopców i 17,801 dziewcząt). Z ogólnej liczby dzieci, które w r. 1911 uczęszczały do szwajcarskich szkół ludowych, 92.4 prc. przypadało na szkoły początkowe — prymarne, a 7,6 prc. na — sekundarne. Kantony i gminy wypłaciły w owym roku na pierwsze 34,261,422 fr., na drugie — 3,887,098 fr.; słowem, na jednego ucznia w szkole prymarnej wydawano 72 fr., w szkole sekundarnej — 151 fr. Dla lepszego uwydatnienia stosunków w dziedzinie szkolnictwa ludowego w Szwajcaryi, dr. Nitmann robi zestawienie statystyczne z Galicyą. Obszar Szwajcaryi wynosi 41,346 klm., Galicyi 78,500 klm. Zaludnienie Szwajcaryi wynosi 3,328,000 m., Galicyi — przekracza 7 i pół miliona. W r. 1906-7 Galicya posiada szkół ludowych 1,700, w tem 80 wydziałowych, podczas gdy Szwajcarya, prawie o połowę mniejsza, w r. 1901, a więc na 5 lat przedtem, posiadała 5,224 szkół (4,667 prymarnych, 557 sekundarnych). Liczba dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, wynosiła w roku wspomnianym w Galicyi 872,739, zaś w Szwajcaryi (posiadającej o 524 szkół więcej) 511,428, a zatem o ileż gorsze musiały być wyniki naukowe w Galicyi, z powodu przepełnienia klas! W Szwajcaryi niema klas o większej liczbie uczniów nad 20 — 25.

Warunki życia i pracy młodzieży są znakomite, przyroda wspaniała, obyczaje proste, surowe, zniknąd zgorszenia, nigdzie kompromisów z tem, co nizkie, brudne. Dość przypomnieć, że w całej Szwajcaryi, z wyjątkiem jedynie kantonu genewskiego, niema zupełnie — nierządu. Ten fakt objaśnia, dlaczego młodzież szwajcarska jest tak zdrową fizycznie i duchowo. Szacunek dla prawdy cechuje wykłady, co najbardziej uwidocznia się w nauce historyi. Fakty dziejowe nie ulegają przekręcaniu, nie obniża się zasług innych narodów. A dodam, że u dzieci szwajcarskich, z któremi miałam sposobność się zetknąć, zdumiewała mnie dokładna znajomość losów naszego narodu, dla którego Szwajcarzy mają coraz więcej sympatyi. Źródła jej szukać należy w trapiącej ich od pewnego czasu obawie, aby kraj ich nie został zagarnięty przez potężnych sąsiadów. Lecz w obronie małego państewka, w razie danym, wystąpią sojusznicy niemniej potężni... góry.

Eug. Żmijewska.

SUFRAŻETKI.

Artykuł, niżej pomieszczony, rzuca nowe światło na sprawę, którą prasa europejska przedstawia zwykle w tonie tylko ironicznym, a wogóle niechętnym. Trudno oczywiście usprawiedliwiać pewne wybryki fanatyczne, które, nie przynosząc korzyści sprawie, wywołują niesmak w każdym kulturalnym człowieku, niemniej jednak uznać należy walkę kobiet o prawo głosu w Anglii, jeśli się zna pobudki, które je do agitacyi zagrzewają. r.

Wielkie zainteresowanie wywołała ostatniemi czasy ciekawa książka p. K. Schirmacher p. t. „Sufrażetki", przełożona na język polski przez M. Bersonową. Praca ta, oparta na statystycznych danych, na przykładach z życia i prawodawstwa angielskiego zaczerpniętych, jest wymownym argumentem racyonalności żądań kobiet w Anglii, oraz świadectwem niesprawiedliwości wiekowej, ciążącej nad niemi.

„Fakt, że kobiety, które dotąd w milczeniu znosiły krzywdy, i to kobiety kraju przodującego w kulturze, chwyciły się przemocy, żeby uzyskać należne prawa — czytamy w przedmowie — jest bezprzykładnym w historyi świata. Stanowi to taki przełom w dawnej tradycyi, że świat zrozumieć go nie może, a współcześni oburzają się. Porozumienie jest tu konieczne".

— Któż to są właściwie te „dzikie kobiety", te „brutalne histeryczki", „wyjące derwisze"?? — czytamy dalej.

„Sub i frago", znaczy dosłownie *„łamię"* — słowo sufrażetka, oznacza więc żywioł łamiący. Wynalazca tego wyrażenia, wiedziony instynktem, trafił w sedno rzeczy, aczkolwiek nazwa ta w pogardliwem lub humorystycznem znaczeniu jest zazwyczaj rozumiana.

Sufrażetki nie zdołają przecież niczego zburzyć — powiadano ogólnie — inna rzecz, gdyby miały za sobą siłę męskich organizacyi zawodowych, pięści proletaryatu pozbawionego pracy, moc uzbrojonego powstania. Wtedy trzebaby się z niemi liczyć — ale tak? Są to tylko bezsilne kobiety... — W ten sposób powstała wzgardliwa nazwa „sufrażetki".

Ale pocóż wogóle używać siły? — argumentowano jeszcze. Czy nie udałoby się uzyskać w W. Brytanii praw politycznych dla kobiet drogą pokojową?

— Nie, to niemożliwe — odpowiada pani Schirmacher. — Od r. 1866 pracuje angielski ruch kobiecy za pomocą środków *legalnych* i to spowodowało zupełny zastój sprawy. Stanęła ona na martwym punkcie.

Od r. 1905 *przełamano granice legalności,* nie widząc innej drogi wyjścia — i oto w jednej chwili *sufrażetki* okryły się sławą wszechświatową, bo to była „sensacya", zaś prasa jest „sensacyi" żądna!

A teraz kilka cyfr: Anglia liczy 18 i pół miliona kobiet i około 17 i pół miliona mężczyzn. 4 i pół miliona kobiet pracuje zawodowo poza domem — w większej części i po zamążpójściu. Słabsze, mniej odporne wpadają w szpony nierządu, lub giną z głodu... Angielskie prawo bowiem *nie nakłada na mężczyznę obowiązku utrzymywania żony. Kobieta nie ma prawa do spadku.* Rozporządzać może też tylko własnym zarobkiem pozadomowym. W pracy zawodowej są jednak upośledzone, są i ograniczone do ostatnich granic.

Wykluczone ze wszystkich wyższych urzędów państwowych (prócz godności królowej), na średnich i niższych stanowiskach jest ich zaledwie 50.000. Mimo że jakość pracy jest równorzędna, płace kobiet o wiele są niższe. Państwowe *Board of Education* (ministeryum oświaty) płaci inspektorom szkolnym 800 — 1.000 funtów sterlingów, inspektorkom 300—500. W urzędach pocztowych i telegraficznych, mężczyźni pobierają do 80-ciu szyl. tygodniowo, kobiety do 30-stu. Stali urzędnicy biurowi otrzymują 250 funtów rocznie, urzędniczki 100 fr...

Przeszło sto tysięcy nauczycielek rządowych, przy zupełnie równych kwalifikacyach, a większem częstokroć uzdolnieniu, pobierają dwie-trzecie płacy mężczyzn. Podobnie rząd wyzyskuje w straszny sposób robotnice, pracujące w dziale dostawy konfekcyi dla wojska i marynarki, gdy mężczyznom płaci wedle taryfy, przyjętej przez związki zawodowe.

Pijaństwo jest znacznie więcej rozpowszechnione między mężczyznami (141.000 mężczyzn na 33.000 kobiet rocznie), a każdy pijak jest źródłem niebezpieczeństwa dla kobiet i dzieci.

W tem też tkwi jeden z powodów śmiertelności dzieci. 100.000 niemowląt umiera corocznie. Drobna kradzież jest znacznie ostrzej karana, niż przestępstwa względem obyczajności. Jeśli mąż okaleczy niebezpiecznie żonę, władza nie karze go, lecz wzywa do spokoju. Za dzieciobójstwo, pociąganą jest do odpowiedzialności *tylko* matka, skazywana dawniej na śmierć, teraz na dożywotnie więzienie.

Robotnica zawodowa znajduje z trudem przyzwoite mieszkanie, mimo, że bywa narażoną na różnorodne niebezpieczeństwa. Jest dużo tanich, z komfortem nawet urzą-

dzonych domów dla robotników, kobiety jednak z nich są przeważnie wykluczone.

Dokąd prowadzą nagół cierniowe drogi zawodów kobiecych?? Na dno nędzy, upadku, w sieci ludzi najwstrętniejszego procederu. Świat patrzy na to spokojnie. Ustawodawca nie zajmuje się temi zagadnieniami. Za zaczepianie na ulicy pociągane są do odpowiedzialności jedynie kobiety, lecz „protest" tysięcy kobiet przeciw handlowi żywym towarem, przedłożony parlamentowi, drzemie od kilku lat i nie został dotąd odczytany!...

Ruch sufrażetek, jestto ruch uciśnionych i upośledzonych kobiet ze wszystkich klas narodu. Wiedzą one dobrze, czego chcą, i posiadają wyrobienie społeczne, którego niema dziś jeszcze w żadnym kraju — dlatego większość współczesnych nie rozumie ich.

Wszędzie, w każde zagadnienie życia wnika przedawnione, na niesprawiedliwości oparte prawo, które ustanowili mężczyźni: w małżeństwie, w kwestyi wychowania, mieszkania, w pobieraniu płacy, w obyczajności i rozpuście, w chwilach urodzenia, śmierci, życia, w spadku—słowem, *doli i niedoli*. Kobieta nie bierze nigdy udziału w stanowieniu o warunkach swego życia. Mężczyzna nie zna, czy znać nie chce jej krzywdy i udręki — *dlatego kobieta potrzebuje prawa wyborczego*. Bez prawa wyborczego, dzisiaj są wszystkie żądania kobiety bezowocne i platoniczne. Gdy kobieta otrzyma prawo wyborcze, wywalczy sprawiedliwie prawo małżeńskie, sprawiedliwe ustawy zawodowe i społeczne.

Wyborczyni - kobieta, *osuszy bagno* w społeczeństwie.

To jest myślą przewodnią ruchu sufrażetek—walczą, bo nie mogą inaczej praw uzyskać — walczą, bo daremnie lat 50 wołały o nie i kołatały legalnemi sposobami, — walczą za miliony sióstr, upośledzonych, sponiewieranych, tonących w nędzy.

Na zapytanie, czego żąda, do czego zmierza, odpowiada każda z dumą i godnością: *„Bezprawie usunąć, wnieść sprawiedliwość"*. I dlatego weszły na męczeńską drogę *„militanto tactics!..."*

Przejmującą jest książka pani Schirmacher — życzymy każdemu, by ją wziął do ręki i przeczytał bez uprzedzeń, a zrozumie i oceni właściwie, wtedy to, co do tej pory „dzikim" mu się jeno wydawało i niekulturalnym wybrykiem sfanatyzowanych kobiet. Zrozumie, że o *kulturę* etyczną właśnie w stosunku do nich — *prawodawstwa i społeczeństwa* — walczą owe bohaterskie, ośmieszone i wydrwione szeregi...

E. Wielowieyska.

Polka prezesową Unii kobiet katolickich.

W r. 1810 została zawiązana w Brukselli Unia międzynarodowa kobiet katolickich *(Union internationale de femmes catholiques)*, która corocznie odbywa walne zjazdy. Po Madrycie i Wiedniu, przyszła kolej na Londyn. Po tem ostatniem zebraniu Papież zatwierdził ustawę związku, zostawiając sobie prawo mianowania prezesowej, która zarazem przewodniczy każdemu zjazdowi Unii.

Panie należące do związku, a są między niemi przedstawicielki najwyższej arystokracyi, ubiegały się o to zaszczytne stanowisko, tymczasem Ojciec św. naznaczył, jako pierwszą prezesową, naszą rodaczkę, p. St. Wodzicką z Krakowa. Ten zaszczytny wybór dowodzi wielkiej życzliwości Papieża dla naszego narodu i wielkiej jego sprawiedliwości.

Na zjazdach Unii katolickiej jest zawsze osobna sekcya polska, do której należą Polki z Galicyi i zaboru pruskiego. Uznano, że brak odrębnego bytu państwowego nie stanowi przeszkody do uważania Polaków za naród żyjący.

Gozdawa.

Z piśmiennictwa.

Miguel de Cervantes. Nowele przykładne (tom. 2). Warszawa. Tłomaczył z hiszpańskiego i słowem wstępnem opatrzył Zdzisław Milner. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. Biblioteka „Muzy" pod red. J. Lorentowicza.

W trzechsetną rocznicę zjawienia się tych nowel literatura nasza i dziennikarstwo nie poświęciły temu faktowi ani wiersza. A było to przecież 13 lipca 1613 roku, gdy w języku hiszpańskim Cervantes stworzył nowy ten rodzaj opowieści artystycznej i zadedykował wszystko, co napisał w tej formie, „Miłościwemu Panu, Don Pedro Fernandes de Castro, Hrabiemu de Lemas, Andrade y'Villalba etc. etc." Dopiero pamięć Lorentowicza w roku jubileuszowym powstania tych utworów dała w skrzętnem opracowaniu p. Zdzisława Milnera wyraz literackiego hołdu geniuszowi Cervantesa. Któż bowiem nie zna Don Kichota? Ten mądry humor panuje i w tych nowelach. Czyta się je, jak najwykwintniejszą rzecz współczesną. Trzysta lat nie zdołały ani na jotę osłabić barwności i rysunku tak w tworzonych sytuacyach, jak i postaciach. Wstęp pióra p. Milnera wyczerpująco omawia twórczość Cervantesa i przysparza wiele ciekawych materyałów biograficznych, mało znanych szerszej publiczności. Wydanie śliczne i przyjemne już przez swój wygląd zewnętrzny.

E. Czekalski.

Stowarzyszenie kobiet polskich, pracujących w przemyśle Handlu i Biurowości.

Sekcya samokształcenia Stow. Kobiet Polskich, pracujących w przemyśle, handlu i biurowości, zawiadamia, iż pod kierunkiem prof. Ptaszkiewicza rozpoczną się w końcu października b. r. *Wykłady buchalteryi, korespondencyi w językach obcych, ekonomii politycznej i prawa.*

Kobiety, chcące korzystać z tak pożytecznych zabiegów Stowarzyszenia, z zapisami zgłaszać się mogą *codziennie*, od 7 — 9 wiecz. do kancelaryi Stowarzyszenia, Nowogrodzka 48. Wszelkie informacye udzielane będą na miejscu.

Kursy zainteresować powinny te wszystkie kobiety, które pracy potrzebują, szukają jej, a nie są do niej dostatecznie przygotowane. Dziś umiejętność *zawodowa*, powinna być hasłem kształcenia się.

Tylko wtedy bowiem liczyć można na możność osiągnięcia dobrych rezultatów z pracy, jeśli poparta jest ona niezbędną wiedzą danego zawodu. Handel i przemysł potrzebuje w obecnym ekonomicznym rozwoju kraju dzielnych pracownic. Niechże ich brak, nie stanie na przeszkodzie normalnych na tej drodze postępów.

M.

NADESŁANE NAM UPOMINKI NA Święto sierot.

Na tej szpalcie otwieramy rubrykę, w której notować będziemy wszystkie nadesłane na *Święto Sierot* przedmioty. A jednocześnie dodajemy prośbę, aby Szanowne nasze Czytelniczki zechciały upominki *dla sierot* przysyłać jak najwcześniej. Myśl rzucona przez nas znalazła oddźwięk wśród naszych Czytelniczek. Bo oto możemy już zanotować szereg upominków, nadesłanych do naszej Redakcyi— na „Święto sierot".

Pracownice Dźwigni zadeklarowały ubranych 10 lalek.

Pracownia Współdzielcza ubrań kobiecych i dziecięcych ubranych 10 lalek.

P. Ordon - Sosnowska lalkę i zabawki.

P. Julia M... 2 rb. na zabawki.

P. Janina Porazińska lalkę i książeczki.

X. X. 10 książeczek wydawnictwa Arcta.

P. Anna Sokołowska. 6 koszulek.

* *
*

Na liczne zapytania, które nadchodzą do Redakcyi: „co przysyłać?" odpowiemy. wszystko to, co dziecku zrobi przyjemność, zwłaszcza dziecku nie zepsutemu nadmiarem niespodzianek.

Wybór łatwy. Czapeczki włóczkowe, kaftaniki, koszulki, lalki, zabawki, książeczki, — zresztą wszystko, co łaskawe Czytelniczki wybiorą, będzie witane z radością, choćby to były grosze — markami nadsyłane w listach. Chętnie podejmiemy się pośrednictwa zamiany ich na drobne upominki— *dla sierot.*

Nadewszystko jednak, będziemy szczęśliwi w tej chwili, w której zaczniemy drukować listę imion *dzieci*, z własnej woli i z własnego wyboru dzielących się swemi zabawkami — *z sierotą.*

Jeden bowiem z głównych celów zorganizowania *Święta Sierot* jest ten właśnie, *aby myśl o dziecku wydziedziczonem stała się własnością duszy dziecka szczęśliwego.*

* *
*

Ozdoby choinkowe w stylu zdobnictwa ludowego, powstałe parę lat temu z inicyatywy p. Maryi Gerson - Dąbrowskiej — przeszły obecnie do *Sali zajęć Imienia Prusa* Nadzór nad wykonaniem ich pozostał w rękach inicyatorki, która w porozumieniu z Zarządem *Sali zajęć* ustroi piękną *Choinkę polską* na *Święto Sierot.*

* *
*

Zabawę dziecięcą łaskawie podjęła się zorganizować nam p. Marya Gerson-Dąbrowska, niewyczerpana i w tym kierunku w pomysłach, które noszą zawsze cechę nietylko swojską ale i artystyczną.

R.



N. 3. Suknia z charmeuse.

N. 6. Suknia z crepe de Chine.

N. 1. Suknia z białej gazy.
N. 2. Suknią koronkowa.

N. 4. Suknia z muślinu jedwabnego.
N. 5. Suknia plisowana.

N. 7. Suknia z atłasu Liberty.
N. 8. Suknia z velours mousseline.



N. 1—1a. Płaszcz futrzany. N. 2—2a. Płaszcz futrzany.



N. 3. Bluzka z kreponu czerwonego.
N. 4. Bluzka z grubego kreponu „Champagne"



N. 5. Bluzka z crepe de Chine.
N. 6. Bluzka flanelowa.

Opisy do N-ru 44-go.

Suknie wieczorowe. Coraz więcej suknie wieczorowe są przybrane muślinami i koronkami. Zamiast białego muślinu pod czarną koronką podkłada się dwa muśliny kolorowe; naprzykład, pierwszy muślin jasno-lila, drugi lawendowy, albo jasno-różowy pierwszy, drugi niebieskawy. Najrozmaitsze kombinacye dają prześliczną całość.

Nr. 1. *Suknia z białej gazy naszyta perełkami:* z przodu draperya i tunika z czarnego tiulu, dżetem utkany. Dół spódnicy z białej charmeuse.

Nr. 2. *Strojna suknia z czarnej koronki: Chantilly:* staniczek z krótką baskiną krzyżuje się z przodu pod fiszutką z tiulu koloru „Ophélia"; mały plastron z koronki złotej. Długa koronkowa tunika, zmarszczona u góry, gładko spuszczona na spódnicy aksamitnej „velours chiffon", koloru Ophélia. Pasek fioletowy, aksamitny.

3. Suknia z charmeuse'y koloru perłowo-różowego. Spódnica udrapowana, z tyłu nizko związana z małym trenem. Stanik bluzkowy i tunika z koronki Malines; brzegi wycięte w zęby, obszyte drobnemi strasowemi perełkami. Pasek morelowy, aksamitny; wązka fiszutka z białego tiulu, podbitego różowym.

Nr. 4. Suknia z muślinu żółto-cytrynowego koloru, podbity zielonym muślinem. Przód stanika i długi pas z przodu spódnicy z koronki złotej; pasek czarny, aksamitny. Duża draperya z żółtego muślinu, podbita tiulem złotym, zmarszczona na ramionach z tyłu, z przodu upięta przy koronce.

Nr. 5. *Suknia plisowana,* mogąca służyć do teatru, na obiad lub małe zebranie. Spódnica plisowana z mousseline de soie malinowego koloru. Stanik z crêpe de Chine srebrzystego koloru w deseń malinowy: tunika i plastron z tiulu haftowanego jasno-ivoire. Pasek jadwabny malinowy z kwastami z srebrnych pereł. Kołnierz szalowy malinowy, otwarty, ma wypustki gładkie z tiulu ivoire, obszyte koronką.

Nr. 6. *Suknia z crêpe de Chine.* Spódnica z crêpe de Chine lavande; stanik kimonowy, z baskiną z gazy malowanej lub drukowanej w deseń lavande i czarnej, przetykanej złotem; tunika z tiulu lavande, podwójnie złożonego; przód haftowany złotem. Kamizelka i mankiety z tiulu lavande, małe guziki strasowe; pasek aksamitny fioletowy.

Nr. 7. *Suknia z atłasu białego;* udrapowana tunika z tafty, blado - różowej duża falbana zmarszczona z koronki Malines; stanik także z koronki, kimonowy; z tyłu draperya z koronki.

Nr. 8. *Suknia czarna z velours mousseline.* Stanik i tunika z jedwabnej gazy haftowanej sznelką czarną i złotem. Plastron i rękawy bez podszewki z koronki Malines, trochę żółtej, naśladującej starą koronkę.

Płaszcze futrzane są coraz bardziej fantazyjne; są tak miękkie, lekkie, że się dają drapować i układać, jak materyał. Futra z kretów wyglądają, jak aksamit wytłaczany; nawet „inkrustują" futra; mieszają wogóle rozmaite gatunki futer.

Nr. 1. Pół-długi płaszcz z kretów. Tył zmarszczony w samym środku, z przodu podpięty pod wyłogiem; kołnierz gronostajowy bez ogonków. Z tyłu i z przodu inkrustowane kółka futrzane.

Nr. 2. *Długi płaszcz.* Z tyłu karczek gładki z wypustką futrzaną, rękawy kimonowe; tył odcięty zmarszczony, przybrany, szerokim pasem skunksowym; tak samo kołnierz szalowy i przy rękawach. Mufki duże, gładkie i udrapowane, przybrane innem futrem, niż całość.

Noszone będą też i małe okrągłe mufki. Przybrania robią się z futra, skręconego, jak gruba taśma.

Kilka bluzek praktycznych, które Czytelniczki nasze będą mogły łatwo zrobić w domu:

Nr. 3. *Bluzka z kreponu wełnianego czerwonego.* Przód i tył w fałdy przystebnowane; patka na ramieniu. Przód, mankiety i kołnierz z białego kreponu, guziki czerwone, stebnówka czerwona.

Najładniejsze bluzki, najświeższe, są zawsze białe. Tyle materyałów praktycznych jest, piorących się doskonale, jak: krepon bawełniany, krepon wełniany, muślin wełniany, flanela, crêpe de Chine, jedwabny, czyszczący się doskonale, płótno jedwabne, że wybór łatwy. Należy koniecznie wełniane materyały, a czasem bawełniane, dobrze dekatyzować przed krajaniem.



N. 7—9. Suknie żałobne.

Nr. 4. *Bluzka z grubego kreponu „Champagne" lub białego.* Rękawy raglanowe, tworzące karczek; bluzka układana w grube fałdy, nie zaszyte. Kołnierz, mankiety, wypustki z voile de soie, koloru pelargonii.

Nr. 5. *Bluzka z crêpe de Chine lub kaszmiru szarego, taupe,* przybrana atłasem wiśniowego koloru i plisowanym muślinem.

Nr. 6. *Bluzka flanelowa biała w bronzowe prążki:* przybranie z gładkiej flaneli, guziki okrągłe.

Nr. 7. *Kostyum z peleryną.* Spódnica z tuniką długą z przodu. Stanik kimonowy, przybrany karczkiem i kołnierzem z krepy.

Peleryna z długim szpicem, z przodu, jak tunika; szeroki pas z krepy z przodu i naokoło szyi.



N. 10. Płaszcz elegancki z kortu cienkiego.
N. 11. Płaszcz z aksamitu wytłaczanego.



N. 10a



N. 11a.



N. 12. Suknia z cachemire.
N. 13. Suknia z mousseline.



N. 1—5. Kapelusze

Nr. 8. *Suknia z matowej wełny:* przód spódnicy zachodzi gładko z prawej na lewą stronę: z pod tego przodu bok lewy w fałdy i udrapowany.

Stanik kimonowy ; rękawy zmarszczone w mankiecie . Kołnierz i plastron z białej krepy. Biała krepa jest bardzo noszona, ale u nas jest to nowość, którą mało będą naśladować, ponieważ jest niepraktyczną i za strojną na żałobę. Płaszcz Nr. 8 jest gładki z tyłu, z przodu podpięty; wyłogi i kołnierz z krepy; zapięcie na dwa guziki z sutaszu.

Nr. 9. Może być używany do lżejszej żałoby i jako strojniejsza suknia, z crêpe de Chine. Z przodu spódnicy gładki bryt zapięty na trzy guziki do lewego brytu, układanego w fałdy. Wązki pasek z końcem puszczonym z krepy.

Klapy przy staniku i kołnierz przybrane wązkim pasem krepy lub pasmanteryą matową. Kamizelka i falbanka z tiulu.

Nr. 10. *Płaszcz elegancki z kortu cienkiego vert olive;* kołnierz i rękawy czarne morowe; zapięcie ukręcone z wałka z mory.

Nr. 11. Płaszcz z aksamitu wytłaczanego, czarnego z niebieskim, przybrany czarnym aksamitem.

Nr. 12. *Suknia z cachemire de soie popielatego taupe:* karczek, rękawy, kołnierz z muślinu jedwabnego taupe, pod spodem muślin różowy i fioletowy. Spódnica zmarszczona przy pasie; stanik skrzyżowany z przodu. Plastron koronkowy.

Nr. 13. *Suknia z mausseline de laine jasno - granatowej:* wyłogi atłasowe, jasno-niebieskie, plastron, tworzący kamizelkę z tiulu, haftowany złotem.

PARYŻANKA.



KAPELUSZE.

Nr. I. *Mały czarny atłasowy kapelusik;* główka obwiedziona skosem atłasowym: przy boku egreta czarna.

Nr. II. *Modny toczek z tiulu i koronki:* dno gładkie, jak beret, z czarnego tiulu; naokoło koronka czarna, podtrzymana drutem, trochę zmarszczona. Brzeg wązki udrapowany z atłasu niebieskiego; końce tworzą egretę z boku.

Nr. III. *Toczek głęboko nasunięty, aksamitny;* mały nieznaczny szpic z przodu; pióra z boku żółto bursztynowe.

Nr. IV. Forma Charlotte dla młodej panienki, bardzo odpowiednia i ładna: z tafty plisowanej zielonej; spód i denko obciągnięte tym samym jedwabiem. Naokoło szeroki skos aksamitny, ciemniejszy od tafty, związany z przodu.

Nr. V. *Duży kapelusz atłasowy koloru śliwkowego:* dno miękkie, rondko aksamitne; naokoło strusie pióro; z boku duża kokarda atłasowa.

Kamizelki.

Moda kamizelek pozwala na rozmaite kombinacye. Są praktyczne kamizelki, które się nosi pod żakietem w zimie, w słotne dni jesienne: przód i tył są podszyte flanelą, rękawy flanelowe, wierzch jedwabny aby je łatwo można było wsuwać. Dużo kamizelek haftowanych na atłasie, płótnie, tiulu; są także kamizelki ze starej materyi, Nr. 1. Są też i pół kamizelki do żakietów, szeroko otwartych z przodu. Bluzki mają czasem wyłogi i tworzą kamizelkę, Nr. 2.

Podajemy kilka kamizelek eleganckich i skromniejszych, łatwych do zrobienia w domu z kawałków jedwabiu, lub ze starych kawałków od sukni, czy okryć.



Kamizelki.

O amazonkach.

Z powodu listu „Blondynki“ podajemy kilka rad co do sposobu ubierania się do konnej jazdy, przypuszczając, że dużo jest blondynek i brunetek, oddających się z zapałem temu miłemu sportowi, które ten artykuł zajmie.

Coraz częściej panie jeżdżą konno po męsku, szczególnie młode panienki, dlatego, że ciało się rozwija równomiernie, naturalnie, wzmacnia się ogólnie. Nr. 1. wskazuje najbardziej modny surdut, z długiemi, szerokiemi połami, zachodzącemi na nogi po obu stronach, rozcięty z przodu i z tyłu.

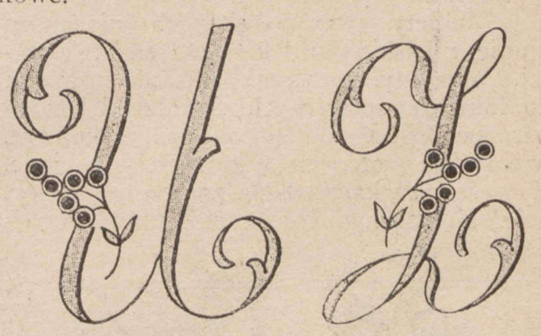


Modna bardzo także jest spódnica, rozdzielona, tworząc jakby spódnicę osobną na każdej nodze. Do niej i do zywkłej krótkiej amazonki noszony jest żakiet krótki luźny lub surdut krótki, Nr. 1. Do spódnicy i do surduta noszone są spodnie męskie z tego samego materyału co amazonka; obcisłe przy kolanie, z zapięciem pod kolanami na trzy lub cztery guziki; rozszerzają się ku górze, bo muszą być zupełnie wygodne i swobodne.

Buty wysokie, czarne lub żółte. Bluzka koszulowa z flaneli białej lub granatowej; rękawy zakończone mankietami ,zapięte na dwa guziki z masy perłowej. Kołnierz wysoki sztywny, gładki, lub nizki wykładany, przy nim krawat związany w węzeł. Zamiast kołnierza używa się krawat, z białej piki, dwa razy założonego naokoło szyi, zachodzącego z przodu, gdzie przypięty do bluzki agrafką długą, gładką.

Kapelusz melon z gładkiemi brzegami, albo na wsi, miękki, filcowy, jak męskie kapelusze do polowania. Rękawiczki grube, wygodne, jelonkowe.

„Blondynka“ młoda, lubiąca sporty, pyta jeszcze, jak się ubrać na lód? Najprzód ciepło, ale nie zabardzo, podczas ruchu, zato bardzo przy odpoczynku. Stosowna bardzo spódniczka w kratę, ułożona w fałdy, lub gładka z dwiema fałdami z przodu i z tyłu, puszczonemi u dołu, zaszytemi do kolan. Do tego żakiecik trykotowy, krótki, wygodny, lub gładki dopasowany do spódnicy kratkowanej. Są śliczne żakiety trykotowe w paski kolorowe i gładkie, jaskrawe i ciemne; dobrać je można do każdego wieku i do każdej cery, ale zielony, pomarańczowy naprzykład, tak bardzo modne teraz nie każdemu będą do twarzy. Czapka może być dopasowana do żakietu, albo mały wygodny szykowny kapelusz miękki lub toczek. Podczas odpoczynku rozsądnie będzie okryć się dużym włóczkowym szalem, jak w Nr. 36 N. D., lub długim ciepłym, miękkim płaszczem. Buciki sznurowane, nizkie obcasy, rękawiczki włóczkowe.







Medal srebrny duży.

P. Zofia Garbińska, prowadząca u nas dział Mód i Robót, otrzymała na Wystawie „Królestwo Mody“ , za przedstawione roboty, w pawilonie „Naszego Domu“ *medal srebrny duży*. Wiadomość ta niechybnie będzie przyjęta z radością przez nasze czytelniczki, które prace i dobry smak p. Garbińskiej nauczyły się cenić ze szpalt „Naszego Domu“.

Kronika mody.



Niezawsze to, co modne, jest ładne i gustowne. Aby się o tem przekonać, wystarczy spojrzeć na te trzy sylwetki, wycięte z jednego z ostatnich żurnali paryskich. Jeden kapelusz wygląda, jak tekturowy, drugi, jak skrzydła młyńskie, powykręcane burzą; pantofelki, jak w balecie; przód sukni zmarszczony, podpięty, cała postać wykręcona, śmieszna i przesadzona. Ale między modelami są i bardzo ładne harmonizujące z figurą, pociągające ładną linią i piękną barwą.

Wogóle suknie noszone w domu i na ulicę są jaskrawe. U nas zwracałaby uwagę suknia jasno - zielona, koloru niedojrzałych jabłek, lub płomienno - czerwona i pomarańczowa, i nie zachwycanoby się nią, tylko podziwianoby odwagę, że można takie rzeczy nosić. Natomiast są inne kolory bardzo modne: niebieski dość żywy, ale nie jaskrawy, heliotrop, fiolet czerwonawy i fiolet „êveque", szary „taupe". Materyały są najrozmaitsze: aksamit wytłaczany „velours ciselé", dużo kratek, jaskrawych i spokojnych, bardzo odpowiednich na spódnicach trotteuses, przy gładkich żakietach.

—

Płaszcze są nieco krótsze, zachodzą poza kolana; są drapowane, fałdowane, podpięte, zawsze z tą samą linią wązką u dołu, szeroką w biodrach. Rękawy kimonowe, przydłużone. Dużo płaszczów aksamitnych, sukiennych.

Żakiety przy kostyumach niebardzo długie, z baskinami, i kimonowemi rękawami. Patka z tyłu zawsze modna, ale stosowna do żakietów sportowych. Kamizelki bardzo noszone: ogromna rozmaitość w kolorze, w formie i materyale, z których są robione. Nowością są kamizelki z zamszowej skóry, która się rozciąga i doskonale układa na figurze.

Jak sobie radzić ze sprawunkami nie mieszkając w Warszawie.

— Świetnie masz zrobiony kostyum, mówiła mi jedna z moich znajomych, którą odwiedziłam na wsi. U kogo?

— Naturalnie, że u Janiszewskiego.

—Tak, wy w mieście jesteście pod tym względem szczęśliwe, że znacie wszystkie dobre firmy i możecie wybrać z nich najlepszą.

Nasz, każdy sprawunek, niezawsze nawet taki, jakim byśmy chciały go mieć, kosztuje nietylko tyle, ile jest wart, ale jeszcze i to, co musimy wydać na pobyt, w coraz droższej, Warszawie.

— Prosta na to rada! Unikniesz wszystkich niepotrzebnych wydatków i straty czasu na wyjazdy po sprawunki, jeżeli wybierzesz raz solidną firmę i powierzysz jej staranie o swą garderobę. A jeśli mam ci *kogo* radzić, to z całą sumiennością, firmę W. Janiszewskago, Marszałkowska 145.

Jest to firma młoda. Egzystuje od dwuch lat. I właśnie pewno dlatego, rozwija się z żywiołową siłą. Liczba robotnic, z 20 początkowo, wzrosła już dziś do 150, nie mogąc wydołać napływającym zamówieniom.

Możnaby śmiało powiedzieć: „jaki pan, taki kram", bo p. Janiszewski pracuje z młodzieńczą energią. O wszystkiem wie sam, wszystkiego dogląda, każde, małe czy duże zamówienie, w równej mierze go interesuje. A nadewszystko doskonale się zna i na materyale i na robocie. Ma przytem wrodzony smak, co jest darem Nieba nieocenionym dla kupca, mającego magazyn strojów kobiecych, więc wszystko idzie doskonale.

— Czy tylko kostyumy robi angielskie?

— Kostyum angielskie i wizytowe oraz okrycia są specjalnością firmy. Ale, wszystko co tylko jest potrzebne do wykończenia tualety w tym zakresie — znajdziesz na miejscu i to *wytworne, przy bardzo przystępnych cenach.*

A więc: całe stosy *bluzek,* tego nieodzownego w garderobie dzisiejszej stroju. Od angielskich, koszulkowych, do wytwornych bluzeczek jedwabnych, lekkich z muślinem i szyfonami, z falbankami białemi u rękawków i haftami.

Świetnych płaszczy pluszowych strojnych, futrem ubieranych i zupełnie skromnych, widziałam w magazynie p. Janiszewskiego całe szeregi. A *futra* istne cacka! Moda dzisiejsza niełaskawa na zwierzątka, których giną krocie, łaskawa natomiast na kupców.

Etole i szale, peleryny i małe eleganckie boa i dziesiątki odmian modeli, które ma p. Janiszewski w swoim magazynie, są prześliczne i oczywiście chwytają je w lot, bo wszystkie, cechuje gust niezwykły. Jest to magazyn dla kobiet dobrego tonu, to też niema w modzie dziwolągów, są tylko rzeczy piękne, a te muszą mieć zawsze dużo zwolenników.

— A kostyumy sportowe?

— Jakto, nie zauważyłaś mego płaszcza do samochodu. Ależ rozkosz! Miękki długi, szeroki, a przytem co za krój!

— Doskonale! Więc wystarcza posłać dokładną miarę, oznaczyć gatunek i mniejwięcej cenę, aby dostać ubranie?

— W zupełności. P. Janiszewski wybierze wtedy materyał, o którego gatunek możesz być zupełnie spokojna, będzie doskonały, zrobi zamówioną suknię, a będzie ona zawsze tania, bo nie dołożysz do niej pobytu w mieście i setki drobnych wydatków, jaki on za sobą pociąga.

My, miejskie panie, umiemy szukać i znajdować. A o którejkolwiek porze wejdziesz do magazynu p. Janiszewskiego, masz tego potwierdzenie, bo zawsze, ledwo nadążą w obsłudze swych klijentek, uprzejme panie sklepowe.

Spiesz się więc, bo rzeczy sezonowe zostaną niebawem rozchwytane i rozebrane piękne modele. A przed wejściem do auto, zobaczysz mój płaszcz, który ci da miarę, jak są wykończane ubrania sportowe.

M.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

———

II.

W przeciągu dwóch lat Franciszek Roero zmienił nietylko sposób życia, ale i sam zmienił się zupełnie. Wyzwolony z pod uroku i z pod jarzma Fani, potrzebuje nowych uczuć, nowych wrażeń i nowych rozrywek. Kocha coraz więcej Lulu, okazuje najżywszą przyjaźń pannie Eugenii i żyje w ścisłych stosunkach z Olivierim, któremu powierza zarząd wszystkich swoich interesów. Na tę zmianę wpłynęły w znacznej części wyrzuty sumienia i wstyd, że dotychczas ulegał ślepo wpływowi donny Stefanii, poświęcając jej własne przekonania i upodobania. Dosyć już tego! Czuje się silny i swobodny, chce myśleć i działać samodzielnie.

W głowie roi mu się od pomysłów, rzuca się więc z zapałem do pracy i dla niej tylko żyje. Przewrotność Fani oddaliła go na długo od kobiet: nienawidzi ich, gdyż Stefania jest kobietą; stały mu się obojętne, albowiem żadna nie jest... Stefanią. Życie czyste i surowe podnieca twórczość jego umysłu, sprzyja rozwojowi talentu. Przy pracy jedynie nerwy jego drżą i bujne siły młodości znajdują ujście; przy pracy doznaje największych wzruszeń i rozkoszy.

Kończy *Aryadnę,* lecz zmienia ją zupełnie, a potem pisze dramat społeczny — *Vae Victis* — dzieło potężne, pierwsze w tym rodzaju we Włoszech. Pomimo powodzenia tych sztuk i pochlebnej oceny krytyki, młody poeta przestaje pisać dla teatru, gdyż nie wystarcza on wrzącej jego wyobraźni, bujności polotu. Zamierzał napisać romans, tymczasem tworzy coś więcej — książkę dziwną, oryginalną, trochę wzorowaną na Tołstoju, dla którego ma najwyższe uwielbienie. Pierwsze rozdziały i ustępy z tego dzieła, drukowane w dziennikach, są chciwie czytane, przez jednych wynoszone pod niebiosa, przez drugich zwal-

czane z szacunkiem należnym wielkiemu pisarzowi.

Roero zwierza się przyjacielowi ze wszystkiego, co mu przechodzi przez myśl, a cokolwiek napisze, czyta wieczorem wobec adwokata i panny Eugenii, która przychodzi zaraz po obiedzie, żeby położyć Lulu do łóżeczka. Skoro dziewczynka uśnie, wszyscy idą do gabinetu Franciszka, słuchają tego, co on im czyta, piją herbatę i gawędzą; o jedenastej obaj panowie odprowadzają pannę Eugenię do jej mieszkania przy Porta Venezia.

Ileż zadowolenia dają poecie te wieczory; w kółku wiernych, inteligentnych przyjaciół kosztuje pierwszych słodyczy tryumfu, ich pochwały stanowią dla niego potężny bodziec i zachętę do pracy.

Dla panny Eugenii te wieczory są nietylko najwyższą, nieznaną dotychczas przyjemnością, ale zarazem pochlebiają jej miłości własnej. Dźwięczny, ciepły głos młodego poety czaruje ją, podbija i chociaż pojęcia i zasady, które wygłasza, niezawsze zgadzają się z jej przekonaniami, zrywa się niekiedy, żeby uścisnąć mu rękę i wyrazić swój zachwyt.

Roero jeszcze wypiękniał: boleść uszlachetniła jego rysy, natężona praca umysłowa uduchowiła młode oblicze i nadała mu wyraz skupienia i powagi. Kiedy w nocy odprowadza pannę Eugenię, ona nie śmie odezwać się pierwsza, żeby nie przerywać toku jego myśli.

— Dobranoc pani — mówi Roero, ściskając jej rękę — do jutra.

— Dobranoc — odpowiada panna Eugenia — proszę, niech się pan bardzo nie męczy.

W dzień urodzin Lulu. Olivieri wyszedł razem z panną Eugenią i zaledwie drzwi zamknęły się za nimi, rzekł do niej:

— Powiem pani nowinę: Donna Stefania Arcolei pogodziła się z mężem.

— Czy być może?

— Wiem to z najlepszego źródła: od asesora Corbolani, który naturalnie trzyma stronę donny Stefanii. Wszyscy potępiają męża.

— Pogodzili się? — mówi zdumiona panna Eugenia — jakto! po dwóch latach spędzonych... na wsi?

— Nietylko na wsi: donna Stefania podróżowała ze swoim porucznikiem po Szwajcaryi i Egipcie. Pani, istota zepsuta, skłonna do oczerniania bliźnich, wyobraża sobie pewno, że w stosunkach tych dwojga było coś złego? Otóż nie. Donna Stefania ani na lodowcach szwajcarskich, ani pod piramidami nie zboczyła na chwilę z drogi cnoty. To, co o niej mówiono, to złośliwy i szkaradny wymysł mieszczanek, radych przypiąć łatkę wielkiej damie.

Głos adwokata dźwięczy zjadliwem szyderstwem.

— Przecież...

— Myli się pani najzupełniej! To wszystko wina męża, głupiego don Juliusa, który nigdy nie miał ani odrobiny taktu. Bez żadnej przyczyny robił jej sceny zazdrości, tyranizował, dręczył, aż wreszcie obrażona kobieta wyjechała do swojej willi w Borgoprimo, gdzie zajmowała się czytaniem i malowaniem.

— Ale tamten...

— Kto taki? — z ironią mówi Olivieri — może pani ma na myśli porucznika Parodi?... Co znowu! To zupełnie nieprawdopodobne! Przecież to dzieciuch, który ma jeszcze mleko pod nosem!.. Czy można nawet przypuścić, żeby taka kobieta, jak donna Stefania, która miała u nóg swoich margrabiego Estense, hrabiego Faragiolę, Franciszka Roera i tylu innych niepowszednich ludzi, mogła stracić głowę dla jakiegoś młokosa?... Ona, taka rozumna, niepospolita, wybredna!... Czy pani chce, żebym dał jej niezbity dowód niewinności tej kobiety? Otóż ona sama swata porucznika Parodi.

Olivieri wybucha szyderczym śmiechem. Oszołomiona panna Eugenia nic nie rozumie.

— Jakto? Donna Stefania swata porucznika?... Czyż on się żeni?

— Tak, to rzecz zupełnie pewna — Olivieri przestaje się śmiać i mówi poważnie.—Kobiety tego rodzaju, skoro chcą się pozbyć niewygodnego kochanka, żenią go. Narzeczoną porucznika jest kuzynka pani Arcolei, hrabianka Luardi.

— Hersylia? Ależ to jeszcze dziecko!

— Ma siedemnaście lat; w tym wieku nie rozumie się jeszcze wielu rzeczy. Porucznik dostaje pół miliona posagu, a w dodatku żonę, piękną i powabną, jak kwiat.

— I hrabia Luardi zgadza się na to małżeństwo?

— Hrabia Luardi jest starym wielbicielem donny Stefanii, która karmiła go tylko miłością platoniczną; tembardziej przysięga teraz, że ona jest niewinna. Ażeby dowieść, jak wysoko ją szanuje, i zaprzeczyć krążącym o niej potwarzom, postanowił, że wesele odbędzie się w Borgoprimo, w domu swatki.

— Czy pan przypuszcza, że ta kobieta wróci do Medyolanu? — z niepokojem pyta panna Eugenia.

— Jestem tego pewny. Pogodziwszy się z mężem, donna Stefania pojedzie z nim nad morze, potem spędzi resztę lata w Borgoprimo, gdzie będzie wydawała proszone obiady i bale, a w jesieni polowania, na zimę zaś zjedzie do Medyolanu.

— Co powie na to pan Franciszek?— pyta panna Eugenia, zniżając głos.

— Będzie bardzo zdumiony. W każdym razie, nie od nas dowie się o em, nie trzeba zamącać mu życia.

— A jednak... — z westchnieniem mówi panna Eugenia — trudno mi uwierzyć w to wszystko.

— Dlatego, że pani jest bardzo przewrotna. Radzę pani nie rzucać kamieniem na donnę Stefanię, gdyż źle na tem wyjdziesz! Nikt cię nie zaprosi na obiad, a Faraggiola i Estense będą zgorszeni.

— Jakto! i oni także?

— Jedni z pierwszych przeszli na stronę donny Stefanii. Kobieta tego rodzaju, chcąc odzyskać dawne stanowisko w świecie, musi się pogodzić nietylko z mężem, ale i z wielbicielami, gdyż inaczej jaka wielka dama, bardzo surowa i skrupulatna, mogłaby jej nie przyjąć.

III.

Panna Eugenia spędza teraz prawie cały dzień z Lulu: przed dziewiątą przychodzi zabrać ją do ogrodu, potem odbywa z nią lekcye i bawi się, wieczorem zaś, kiedy dzieweczka upada już ze snu, panna Eugenia odmawia z nią pacierz i kładzie z pomocą Ludwiki do łóżeczka.

Jest tylko jeden dzień w miesiącu, kiedy panna Eugenia nie przychodzi do domu Franciszka i zjawia się dopiero wieczorem. Matka jej umarła jedenastego lutego, otóż jedenastego każdego miesiąca córka poświęca jej cały dzień i chce być z nią sama.

Kiedy była jeszcze młodziutka i ciężko walczyła z losem, — zwierzała się ukochanej mateczce ze wszystkich swoich trosk i obaw, modliła się gorąco przy jej grobie i złożywszy na nim skromną wiązankę kwiatów, wracała piechotą do domu, bez względu na deszcz i zimno.

Ile odwagi i nadziei zaczerpnęła zawsze z tego ścisłego połączenia się z duszą biednej swojej mateczki! Teraz, po tylu latach, jeszcze więcej łączy je wspomnień, uczuć i myśli. Ukochana mateczka musi być zadowolona i nawet trochę dumna ze swojej córki!... Dzień, w którym odwiedza grób matki, nie jest nigdy dniem smutku dla panny Eugenii: czuje się tak szczęśliwa, kiedy może obcować z tym najdroższym dla niej duchem! Teraz jest panią swego czasu, milionerką, może więc poświęcić matce wiele godzin i przynosić jej dużo pięknych kwiatów.

Rano jest zawsze na Mszy, zakupionej za duszę matki, potem idzie kupować kwiaty, wraca do domu, układa je starannie i po śniadaniu jedzie na cmentarz. Spędziwszy tam większą część dnia, wraca do domu i wyjmuje po kolei wszystkie pamiątki, wszystkie drobiazgi, które niegdyś należały do matki. Ileż tkliwych wspomnień łączy się z każdym przedmiotem! Dotyka się ich z taką czcią, jakgdyby to były świętości i przyjrzawszy im się długo, składa je napowrót do szkatułki. Słodki uśmiech rozjaśnia jej twarz, albowiem jest sama ze swoją najmilszą mateczką, sama w swoim domu, tak czystym, spokojnym i porządnym, jak było jej życie, tak jak sumienie.

Od dwóch lat nie jest zupełnie sama z mateczką: ktoś trzeci wmieszał się między te dwie dusze i połączył się z niemi przez tkliwą pamięć dla tego grobu — Franciszek Roero.

Serce panny Eugenii wzruszyła nietylko dobroć jego i miłość dla opuszczonego dziecka, nietylko hojność dla poleconych przez nią nieszczęśliwych wdów i sierot, które obsypują go błogosławieństwami, ale i pamięć jego o zmarłej.

Jedenastego każdego miesiąca, panna Eugenia, wchodząc do katakumb, widzi zdaleka grób matki tonący w najpiękniejszych kwiatach, które roznoszą dokoła woń cudną. To poetyczna myśl Franciszka, który w ten sposób chce jej okazać swoją wdzięczność i szacunek. W dzień Wszystkich Świętych sprawił jej większą jeszcze radość i niespodziankę: przyszedłszy do katakumb, ujrzała nad kamieniem grobowym popiersie z bronzu, odtwarzające wiernie prześliczną twarz mateczki.

. . . .

c. d. n.

O fizycznem wychowaniu dzieci.

I.

Wiemy, że ćwiczenia fizyczne działają na mięśnie, kości, krążenie, oddychanie, układ nerwowy, przewód pokarmowy, na przemianę materyi, na zmysły, jednem słowem, zarówno na poszczególne narządy i układy, jak i wogóle na cały nasz ustrój; wreszcie ruchy służą nietylko zdrowiu fizycznemu, mogą być również użyteczne przy samokształceniu charakteru — a dzieje się to przy gimnastyce t. zw. pedagogicznej. Pomimo wszakże wielkiego dobrodziejstwa, jakie naszemu ustrojowi wyświadcza gimnastyka, muszę ostrzedz zarówno przed zbyt usilnem ćwiczeniem, jak i przed zbyt wczesnem. Właściwe ćwiczenia gimnastyczne powinny się rozpoczynać u obydwóch płci z wielką ostrożnością i to nie przed 8-ym rokiem życia, przy odpowiednim wyborze ćwiczeń, przyczem powinno nam chodzić zarówno o równomierne, jak i wszechchstronne wyćwiczenie mięśni ciała, oraz o utrzymanie ich w największym stopniu sprawności, uważając przytem, by klatka piersiowa rozszerzała się prawidłowo, oraz by oddychanie było wydatne.

Do czasu rozpoczęcia właściwej gimnastyki, należy uczyć zarówno dziewczynki, jak i chłopców, aby trzymali się prosto, aby stawiali spokojnie spore kroki, ażeby poruszenia ramion były niezależne od ruchów nóg. Nie wyklucza się przytem noszenia lekkich ciężarów dla utrwalenia postawy. W wieku do lat 10 należy przedewszystkiem starać się o rozwój zręczności (za pomocą specyalnych ćwiczeń); ćwiczenia w celu rozwoju siły lepiej zostawić na później. Między 10 — 14 rokiem należy pamiętać, by ćwiczenia wykonywane były przeważnie bez przyrządów (ćwiczenia ruchowe, bieganie, skakanie i t. p.), bacząc, by mięśnie nie były wystawione na trwałe, lecz tylko przejściowe wysiłki. Właściwą gimnastykę z przyrządami można rozpocząć dopiero z 15-ym rokiem życia. Chodzić nam bowiem powinno o nie nazbyt wczesne ćwiczenia, które ustrój mogą wyczerpać, lecz o spokojny i powolny rozwój cielesny.

Do niedawna jeszcze były u nas warunki rozwoju fizycznego w stanie bardzo opłakanym — program wykształcenia był wyłącznie programem wykształcenia umysłowego; zarówno w szkołach średnich, jak i elementarnych, nie myślano wcale o rozwoju ciała. Chłopcy znajdowali się w nieco szczęśliwszych warunkach — gdyż w szkołach męskich gimnastyka była przedmiotem obowiązującym i w klasach wyższych odbywała się na otwartem powietrzu — u dziewczynek ograniczała się gimnastyka do wykonywania ćwiczeń gimnastycznych (w klasach niższych przeważnie) w salach zamkniętych. Obecnie zaczęto zwracać baczną uwagę i na rozwój ciała, a sądzę, że dzięki skautingowi — podniesiemy wkrótce zarówno wśród dziewcząt, jak i wśród chłopców, sprawność fizyczną.

Dr. med. Matylda Biehler.

Porady ogrodnicze

na miesiąc listopad.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Wykończyć sadzenie drzew i krzewów owocowych, o ile zdarzające się o tej porze mrozy nie stają na przeszkodzie. Nadmieniamy, iż sadzenie można prowadzić dopóty, dopóki mróz nie ściśnie ziemi; w dni, w które temperatura powietrza spada niżej zera, sadzenie przerwać należy.

Z sadzeniem brzoskwiń, moreli, winorośli zatrzymać się do wiosny; krzewy te i drzewka, przeznaczone do sadzenia, przetrzymać w piwnicy lub w dołach — deskami i ziemią nakrytych.

Odpiąć winorośl z krat i wykonać na niej cięcie jesienne, jeżeli jeszcze nie było wykonane. Po przycięciu winorośl pozostawiamy na powietrzu do nastania mrozów; gdy jednak ziemia marznąć zacznie, winorośl dołujemy, to jest, zakopujemy w ziemię, po uprzedniem związaniu gałęzi.

Wici obcięte z winorośli ,pociąć na sadzonki, opatrzone 2 do 3 oczkami, powiązać w pęczki odmianami i zadołować w piwnicy w piasku, ułożone wierzchołkami na dół.

Ziarnka owocowe i pestki (zasypane w piasku) zakopać razem ze skrzynkami w doły, na dwa łokcie głęboko. Dla ochronienia nasion od zjedzenia przez myszy, skrzynki i naczynia przed zasypaniem przykryć igliwiem.

Grusze szczepione na pigwach i jabłonki na słodkach, obrzucić przy podstawie ziemią, na stopę wysoko.

Okryć rozpięte na skrzyniach, ścianach, murach i parkanach, brzoskwinie i morele gałęziami drzew iglastych, najlepiej jałowcem, opryskawszy je cieczą bordoską z małą domieszką lisolu, a z nastaniem mrozów opakować słomą lub matami. Niektórzy zastawiają brzoskwinie i morele szczelnie deskami, a te dopiero obsypują liśćmi.

Delikatne odmiany róż, gruszek, rozpiętych na szpalerach, należy zabezpieczyć od mrozów, tak samo, jak brzoskwinie i morele.

Gdy mrozy nastaną, okryć ziemię na winorośli i naokoło grusz i jabłonek karłowatych delikatnych, liśćmi, łęcinami lub suchym nawozem.

Po pierwszych mrozach rozpocząć zbieranie zrazów z drzew matecznych, potrzebnych tak do szczepienia zimowego w ręku, jakoteż i do szczepienia wiosennego na gruncie. Zrazy takie dołujemy na gruncie, nakrywając prawie całe ziemią.

Michał Nagay.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

EPIDEMIA WŚRÓD DROBIU.

Pyt. Jakaś epidemia panuje u nas wśród drobiu. Kury oraz kaczki padają, jak muchy. Drób choruje bardzo krótko: wieczorem zagania się zdrowy do kurnika, a rano znajduje 2 lub 3 sztuki martwe.

Objawy choroby: brak apetytu, osowiałość, drób chodzi napuszony, a z dzioba kapie, jakby gęsta ślina. Przed skonaniem dostaje ataku dychawicy. — Cały dorobek tegoroczny marnuje się. Poradzono mi dawać kamforę. Niektóre sztuki wyzdrowiały, a innych choroba przeciągnęła się od 1—2 dni.—Kurnik utrzymuję czysto, pożywienie dawane jest w czystych naczyniach, — woda czysta z domieszką kwasu solnego.

M. L.

Odp. Objawy wskazują na cholerę lub tyfus; która z tych dwóch chorób, to dopiero sekcya może wykazać, — prawdopodobnie jednak cholera. Kamfora, jako środek pobudzający i wzmacniający, może być w poszczególnych wypadkach pomocna, również olej rycynowy dawany wieczorem po łyżeczce na sztukę, a nazajutrz trzy razy roztwór kwasu salicylowego: łyżka na kwartę wody, gotować przez pół godziny i dawać po łyżeczce. Jednak najważniejsze, jak to już tylokrotnie wspominałam, przeniesienie *zdrowego drobiu* do zupełnie osobnego pomieszczenia i przeprowadzenie gruntownej dezynfekcyi, podług wskazówek, zawartych w poprzednich odpowiedziach. — Na cholerę mam stale w piwnicy zapas szczepionki *galloseriny,* jednak w tym roku i ten środek w wielu wypadkach zawodził i w mojem sąsiedztwie padło całe gniazdo prześlicznych Wyandottów, nagrodzonych zeszłego roku na wystawie warszawskiej.

M. Karczewska.

Nauka kroju.

Kwestya zawodowego kształcenia kobiet stanowi jedną z poważniejszych obecnie spraw społecznych. Na szczęście, minęły już te czasy, gdy ignorowano sobie tę sprawę, lekceważono i bagatelizowano.

Kobiety, stanąwszy do walki o byt narówni z mężczyznami, muszą, podobnie jak i oni, posiadać jaknajdokładniejszą znajomość swego zawodu, przestać być dyletantkami.

Im więcej w danym zawodzie kobieta jest wykształconą, im większą pełnię wiadomości posiada, nietylko teoretycznych, ale i praktycznych tem łatwiejszą jest jej walka z życiem, tem większym jest zarobek.

Weźmy za przykład tak szeroko rozpowszechniony zawód, jak krawieczyzna. Tysiące kobiet poświęca się jemu, lecz jak nie wielka wśród nich ilość poszczycić się może dokładniejszą i pełniejszą znajomością swego fachu? Niewiele też wybić się potrafi ponad stanowisko panny „podręcznej“, a różnice te w uzdolnieniu i znajomości rzeczy najdobitniej zaznaczają się w zarodkach. Podczas gdy zarobek panny podręcznej jest bardzo skromny, nie przewyższający kilkunastu rubli na miesiąc, pracownica, obeznana z krojem i mogąca zupełnie samodzielnie wykonać powierzoną robotę, zarabia w dwójnasób.

To jedno już przemawia za możebnie dokładnem zawodowem wykształceniem kobiet, gdyż oprócz zwiększenia się zarobku, w wypadku, gdy pracuje ona u kogoś, jednocześnie zyskuje ona możność samodzielnej, niezależnej od nikogo pracy.

Nie poruszając już innych zawodów, rozpatrując tylko ten najbardziej przez kobiety obierany, t. j. krawieczyznę, z łatwością spostrzegamy, że wydana na naukę kroju i szycia suma, dzięki zwiększonym zarobkom zwraca się w niedługim przeciągu czasu.

A przecież nauka ta nie jest ani tak długa, ani tak trudna, ani tak kosztowna.

Po informacye w tym zakresie zwróciliśmy się do właścicielki jednej z najstarszych i najlep-



szych szkół kroju i szycia w naszem mieście, pani Mércère.

Uprzejma właścicielka szkoły objaśniła nas:

— Obecnie nauka kroju i szycia nie jest rzeczą tak trudną, jak poprzednio, a to dzięki zastosowaniu najnowszych systemów nauczania. Naprzykład w moim zakładzie wprowadziłam w szerokim zakresie system kroju, bardzo rozpowszechniony zagranicą, zw. „Moulage", polegający na wykonaniu fasonu na żywym modelu, bez stosowania rysunku. System ten jest znacznym krokiem naprzód, w dziedzinie naszego fachu, gdyż pozwala w stosunkowo jaknajszybszym czasie, osięgnąć możliwie największą dokładność.

Prócz tego, rozumiejąc, że i podstawy teorytyczne koniecznie są do gruntownej znajomości fachu, prowadzę u siebie odpowiednie jego wykłady. Wogóle dążeniem mojem jest wszechstronne fachowe wykształcenie uczennic.



Nauka w zakładzie moim odbywa się stopniowo. Zaczyna się od elementarnych wiadomości w zakresie szycia, a następnie kroju, a kończy się na umiejętności pasowania, upinania i wykonywania, najbardziej wykwintnych teoalet. Staram się przytem w uczenicach rozbudzić indywidualne zdolności, tak ażeby umiały dobrać fason odpowiedni dla każdej, przyszłej ich klientki, ażeby umiały nadać mu pewne artystyczne piętno. Że praca ma nie idzie na marne, — dowodem szeregi uczenic, obecnie będących właścicielkami większych pracowni sukien w Warszawie i na prowincyi.

Co do znaczenia zawodowego wykształcenia kobiet, jestem pewną, iż im będzie ono pełniejszem i dokładniejszem, tem większe i lepsze wydá owoce.

Dyletantyzm, zarówno w sztuce, jak i w rzemiośle, winien być bezwarunkowo wykluczony.

Podziękowaliśmy naszej interlokutorce za objaśnienie, pewni, że Czytelniczki nasze, bacznie tą sprawą się interesujące, przyznają im słuszność

kr.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wieśniaczce. Radzilibyśmy obiad o 6-tej, a potem słodkie rzeczy i herbata. Jeśli Pani chce uniknąć *zupy*, niech Pani da przekąski i barszcz, lub rosół w filiżankach z pasztecikach lub tartinką z parmezanem. Torty, cukierki, różne słodkie przysmaki, które doskonałe są domowej roboty, a więc: marcepany, sorbety — można właśnie dać o 12-tej. Portrety zupełnie na miejscu są w sali jadalnej. Gdyby Sz. Pani przysłała adres, odpowiedź byłaby oddawna w jej ręku.

Pani Myślenic... W Krzyżowie rozpoczną się 11-o miesięczne *Kursy rolnicze.* Zgłoszenia nadsyłać należy do 1-go grudnia.

P. R. Daniel.. list znajdujemy w rubryce listów „do odpowiedzi" z pewnemi notatkami, które nie wyjaśniają nam, czy na wszystkie swe pytania dostała Pani objaśnienia. A więc: Arkuszy luźnych „Naszego Domu" niema. Są wyczerpane, reszta zbroszurowana. Więc tylko książkę całą Szanowna Pani dostać może, jako nasza Prenumeratorka, za 1 rb. Cena księgarska jest 1.60 kop. Wyślemy natychmiast po otrzymaniu zamówienia. Książka jest oprawna. Dziękujemy za dobre i pochlebne dla nas słowa.

P. Z. Wol. „Wiele jest dziwów, a przecie — człowiek największy dziw w świecie", mówi Sofoklés. Niech Pani się nie obraża, a cierpliwie czeka. To chwila przejściowa niezawodnie. O *złe* bez podstawy pomawiać nie należy.

Prenumeratorce. Nie wiemy. Być może, że powieść pod tym tytułem wychodziła w jakiem piśmie, ale nie u nas. Żałujemy.

P. Dr. Mioduszewskiej list posłaliśmy p. Nagayowi. Niezawodnie da odnośną informacyę. Za życzliwe dla pracy naszej wyrazy i za odczucie naszych celów i dążeń pełne wdzięczności posyłamy słowa.

P. L. Gawr... z gub. Kurskiej. Maszyna do prania Johna ma ustaloną dobrą opinię, więc polecić ją Pani możemy, z całą sumiennością.

Czytelniczce z Galicyi. Pani Szanowna! Jest to położenie bardzo ciężkie. List Pani posłaliśmy pewnej dzielnej obywatelce, gorącej patryotce. Gdy odpowie, natychmiast się wiadomością podzielimy. Tymczasem pracujcie państwo wszyscy.

Przecież ludzie z nędzy pracą się dźwigają. Co do rzuconej przez Panią myśli — pośrednictwa do H. S. podjąć się nie możemy. Zarzucony on jest obowiązkami i daje bardzo dużo. Ma także dzieci, żonę, nie można od niego żądać za wiele.

Wierzymy jednak, że dzielność Pani, którą znać z listu, da wytrwanie, którego dla Pani szczerze pragniemy.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol"* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

P. Niemcewiczównie. Niech Pani zgłosi się do p. Antoniny Dunin, Żórawia 10. Ma szkołę, daje lekcye zbiorowe i pojedyńczym osobom. Jeśli warunki przystępne dla Pani nie będą dla niej do przyjęcia, wskaże Pani niezawodnie kogoś. Za miłe słowa dla Redakcyi — dziękujemy.

P. Maryi Ostr. w Olkuszu. Niech Pani łaskawie zwróci się do p. Kotowskiej, Żórawia 7, która ma pracownię sukien. Powołanie się na nasze pismo wystarczy, aby informacya była dokładna. Jeżeli to możliwe, stosunkami swemi wpłynie na znalezienie odpowiedniego miejsca.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Stałej Prenumeratorce. Odmrożenie rąk, które Panią dręczy już lat kilka, trzeba leczyć radykalnie. Do tego celu służy *Gelurine Tissota*. Środek ten składa się z płynu i kremu. Płyn Gelurine trzeba rozprowadzić dwiema szklankami wody, zagrzać do temperatury, jaką znieść ręka może, i trzymać w płynie conajmniej kwadrans czasu; po wyjęciu nie wycierać rąk, lecz osuszyć w powietrzu — po dokładnem wyschnięciu, natychmiast posmarować lekko kremem Gelurine i nałożyć rękawiczki *kosmetyczne*, sporządzone ze specyalnej, przewiewnej skórki. Płyn zlać do butelki, na drugi dzień znów zagrzać i tak postępować dziesięć dni, lub dwa tygodnie, najlepiej na noc.

Czarnuli z K. Ręce opierzchłe, czerwone wydelikatni i wybieli *Pâte des Prelats Ponsarda*, którym to kremem trzeba posmarować ręce na noc, zapudrować natychmiast pudrem *Juvenia* firmy *Tissota* i nałożyć przewiewne, niciane rękawiczki lub specyalne kosmetyczne. Wypieki na twarzy i palenie nosa można usunąć przez zwilżanie kilkakrotne przez dzień *Nezaliną*, nasączoną na kawałek waty. Jeżeli by po kilku tygodniach codziennego użycia *Nezaliny* czerwoność nie ustąpiła, znakiem to niechybnym, że odziębienie było przyczyną tej czerwoności, — wtedy dopiero trzeba się uciec do pomocy *Geluriny*, która wszelkie odmrożenia leczy radykalnie. — Przeciw otyłości pić *Zioła Paragwajskie d-ra Grimma*, zaparzane, jak herbata, a bardziej wydatne części ciała smarować kremem *Unique, który ma* własność wchłaniania tłuszczu.

Sroczce. Przeciw poceniu rąk, nóg, pach i pachwin ze wszystkich znanych środków najlepsze rezultaty daje *Eureka*. Jest to środek trochę droższy, ale z powszechnem zadowoleniem używany. Czarne punkciki na twarzy — są to wągry w pierwszym okresie istnienia, które dadzą się usunąć zapomocą *Pureolu*, nasączonego na kawałek waty, co trzeba robić rano, tuż przed samem myciem twarzy. Czarne znamiona muszą pozostać, nie trzeba ich naruszać, bo można twarz zeszpecić. Na porost wąsów dla brata proszę doradzić pomadę żółwiową *Tortulea*, której odrobinę codzień wcierać w skórę, co jest również zalecanem do brwi. Opierzchające ręce doprowadzi szybko do porządku krem *Pâte des Prelats*. Usta smarować masłem kakaowem. Na porost włosów i wzmocnienie cebulek włosowych *Tetral Tissota*, który jednocześnie usuwa łupież. Przy każdym flakonie jest przepis dokładny użycia.

Dla Nr. 555. Wysypki, szorstkość skóry znikną przy stałem używaniu na noc *Abaridu*, o ile pochodzą z przyczyn zewnętrznych. Przed tą kuracyą jednak, która nie znosi jednocześnie żadnych tłustych kremów, trzeba podgoić skórę przez wcieranie kremu *Gelurine* codziennie, dopóki cały słoik nie wyjdzie, poczem dopiero rozpocząć kuracyę abaridową. Te ślady jakby po ospie, te wągry i t. p. usunie masażystka *Heros*, którą jednocześnie używać z *Abaridem*. Aparat *Heros* wybitnie wyróżnia się od innych masażystek samą treścią, bo gdy wszelkiej nazwy masażystki gniotą, stukają, maglują, wypukują, co może być bardzo dobre na uśmierzenie reumatyzmów, aparat *Heros* wysysa z pod skóry nagromadzone warstewki, zamulające naczynia krwionośne, i doprowadza przez to krew do tych miejsc, które wskutek braku dopływu krwi więdły i marszczyły się przedwcześnie.

Do Wszystkich. Wszystkie omawiane tutaj środki mają na składzie firmy: *Perfection*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na wszelkie pytania z dziedziny kosmetyki odpowiadamy w najbliższym numerze.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.